DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 14.] SOBOTA 4. WRZEŚNIA 1909. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk.) Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

Glossy wakacyjne.

Konferencya Głąbińskiego. — Polityka Koła w Berlinie. — Opinie w Królestwie.

Konferencya parlamentarna, zwołana przez prezesa Koła Polskiego dra Głąbińskiego na dzień 17. sierpnia, a złożona z przewódców klubów, miała przebieg spokojny i zamknęła się, wprawdzie nie rozchmurzeniem widnokręgu politycznego, ale przynajmniej zelżeniem napięcia.

Celem konferencyi było zapewnienie spokojnych obrad Izby Posłów nad reformą finansową oraz uruchomienie Sejmu czeskiego, zagwożdżonego obstrukcyą niemiecką, co mogłoby naodwrót wpłynąć pojednawczo na Czechów w Izbie Posłów. Wyniki streszczają się w tem, że oświadczono się powszechnie za zwołaniem krótkiej sesyi jesiennej parlamentarnej, w nadziei, że na sesyi tej obeszłoby się bez obstrukcyi, oraz w tem, że przedstawiciele odłamu najbardziej wojowniczo nastrojonego, mianowicie unii słowiańskiej, uważali za stosowne zaznaczyć, iż dotąd przynajmniej nie powzięli jeszcze uchwały, by trwać w taktyce obstrukcyjnej.

Jednem słowem, zaszła potrzeba postawienia członkom ludowej Izby Posłów elementarnego pytania: czy panowie posłowie chcą pracować, czy nie? Za szczęśliwy wynik konferencyi uważać się musi, w braku czegoś lepszego, już to, że nikt nie chciał otwarcie wziąć na się odpowiedzialności za tamowanie pracy ustawodawczej. Ale i co do tego nie chciano się spuszczać na samą tylko dobrą wolę posłów. Pozawieszano w powietrzu przynęty i groźby natury bardziej namacalnej. Sesya jesienna znaczyłaby nie co innego, jak otwarcie na nowo złotego strumienia dwudziestokoronowych dyet poselskich, którego spusty zapadły, gdy rząd w lipcu nie odroczył, lecz zamknął Radę Państwa, i dlatego to obecnie prezydent ministrów oświadcza nie na darmo, że zwoła ją na nowo dopiero gdy będą gwarancye spokojnej pracy. W razie gdyby na to się nie zanosiło, i gdyby przynęta sama nie poskutkowała, ukazujes ię na widnokręgu groźba rozwiązania Izby Posłów i nowych, a kosztownych i niepewnych, wyborów, co przed konferencyą ową przypominiano, rozpuszczając pogłoskę, że środek ten zalecał prezydentowi ministrów następca tronu. Apel do rozhukanych żywiołów poselskich skierowany był zatem do poczuć realizmu nie tylko politycznego.

W każdym razie za objaw dodatni dla nas uważać możemy to, że obecne Koło Polskie, które wzięło w spadku tradycyę pośredniczenia między grupami słowiańskiemi a niemieckiemi, ująwszy w chwili sposobnej sprawę w swe ręce, znalazło dobre przyjęcie we wszystkich grupach parlamentarnych, a zarazem dowód zaufania, gdyż prezesowi jego poruczono pertraktacye z prezydentem ministrów w imieniu parlamentu.

W krótkiem zagajeniu, którem dr. Głąbiński otworzył konferencyę, zaznaczone zostało ze szczególnym naciskiem autonomiczne stanowisko Koła Polskiego, co, rzecz dziwna, nie odbiło się w naszej prasie i opinii tak, jak możnaby się spodziewać. „Jest obowiązkiem stronnictw federalistycznych i autonomistycznych, do których Koło Polskie się przyznaje, — mówił dr. Głąbiński — przyczynić się do uzdrowienia życia parlamentarnego, skoro sparaliżowanie Rady Państwa oznacza polityczne i finansowe podkopanie czynności Sejmów: wystarczy zwrócić uwagę na życie autonomiczne, na tak żywotną kwestyę jak sanacya finansów krajowych i gminnych, na przeprowadzenie ubezpieczenia socyalnego, aby ocenić należycie jak najściślejszą łączność czynności Sejmów z czynnościami Rady Państwa". Oświadczenie to jest niewątpliwie aktem politycznym świadomym i obmyślonym, gdyż konferencyę poprzedziła narada prezydyum Koła Polskiego w sprawie stanowiska Koła. Zapewne w ten sposób Koło Polskie chciało zaznaczyć, że, nawet przystępując do wzmocnienia parlamentu centralnego, widzi w tem tylko środek a nie cel, tylko akcyę pomocniczą a nie główną. Oświadczenie to wskazuje, iż Koło Polskie zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie dla dążeń autonomicznych przedstawia dzisiejszy parlament, oparty na reformie wyborczej, której celem głównym bodaj było osłabienie autonomizmu. Spodziewać się zatem można, że Koło Polskie nie da się wciągnąć w wir parlamentaryzmu centralnego i że w jego stanie dzisiejszym szukać będzie rozważnie podstawy do szerokiej akcyi autonomicznej.

•

Po obaleniu ks. Bülowa przez odrzucenie rządowego projektu reformy finansowej, przy czem szalę przeważyły głosy polskie, stanęły naprzeciw siebie dwa systemy reformy finansowej: liberalno-socyalistyczny i konserwatywno-centrowy, a rozstrzygały znowu głosy polskie. Rzecz jasna, że grupa konserwatywno-centrowa, która przy polskiej pomocy obaliła ks. Bülowa, musiała pragnąć głosów polskich także dla dalszej, praktycznej, strony dzieła: dla swojego projektu finansowego. Jednak pro-

jekt ten jest dla interesów ludności polskiej w kilku ważnych gałęziach podatku oraz w całości niekorzystny. Mimo to, Koło Polskie, z wyjątkiem posła Korfantego, głosowało za tym projektem w całości i spowodowało jego przyjęcie. Czy opiera się to na jakichś poufnych przyrzeczeniach nowego bloku konserwatywno-centrowego, chociaż deklaracye konserwatysty Heydebranda oraz przedstawiciela Koła Polskiego p. Leona Czarlińskiego zastrzegają się przed tem przypuszczeniem, a osoba p. Bethmanna-Hollwega, nowego kanclerza nie wróży zmian? Czy Koło Polskie ma jakieś nadzieje? Zdaje się, że nie wszystko jeszcze w tej sprawie jest wiadome. Lecz wobec tego, że niewiadomo za co spełniono akt ofiary, obciążając na trwałe ludność polską, podniosły się w zaborze pruskim i coraz bardziej wzrastają głosy niezadowolenia z polityki Koła Polskiego, jakich od wielu lat tam się nie słyszało.

*

W Królestwie Polskiem i ziemiach naszych zaboru rosyjskiego zauważyć można jak nader znamiennie odwrócił się kierunek myśli: z dociekania bliskiej przyszłości, które do niedawna tak było powszechne, przeszło się teraz do rozmyślań nad najświeższą przeszłością. Widocznie rozpowszechniło się słuszne czy niesłuszne poczucie, że najgorętszy okres już minął i że można spokojnie porobić obrachunki, bo nic nie nagli i przyszłość zapowiada się szaro i nieciekawie. Burzliwy okres lat ostatnich pobudza twórczość najznakomitszych pisarzy: Prus opisuje jego *Dzieci*, Sienkiewiczy pisze jego *Wiry*. A taksamo politycy chętniej i namiętniej rozprawiają o tem co było i być było powinno niż wpatrują się w to co będzie.

Po broszurze p. Piltza o „polityce rosyjskiej w Polsce“, głównie w ostatnich latach kilkunastu, przeznaczonej, jak zwykle, głównie dla czytelnika rosyjskiego, p. Dmowski w trzech artykułach *Głosu Warszawskiego* (nr. 165—7) oświetlił inaczej rolę t. zw. ugodowców a później realistów z jednej strony a stronnictwa demokratyczno-narodowego z drugiej strony, poczem p. Straszewicz powrócił do tej sprawy w miesiąc później w *Słowie* (nr. 163—4 z d. 20. i 21. lipca), a wszystko to jest dopiero przygrywką do właściwej rozprawy, gdyż *Głos Warszawski* (nr. 197 z 20. lipca) pisze, że „dobrzeby było wyjaśnić przeszłość naszej polityki i rolę naszych stronnictw za ostatnich lat kilkanaście, dlatego proponowaliśmy już kierownikom stronnictwa polityki realnej poważną dyskusyę w odpowiednem gronie“, a w każdym razie zapowiada (nr. 198 z 21. lipca) „dłuższą pracę R. Dmowskiego o roli stronnictw politycznych w kraju naszym w ciągu ostatnich lat kilku“.

Już dotychczasowa wymiana zdań w *Głosie Warszawskim* i w *Słowie* jest bardzo ciekawa, ale może nie tyle w tem co się mówi o przeszłości, ile w tem jakie światło te sądy rzucają na zapatrywania obecne.

Rzecz bowiem szczególna, że z obu stron oświadczono, iż główną treść swą widziało się i widzi w „spokojnej i twórczej pracy wewnętrznej“, nie zaś w polityce względem Rosyi, przyczem obie strony wzajemnie sobie zarzucały, że było odmiennie. P. Dmowski powołał się na pracę organizacyjną i ideową szczepioną w społeczeństwo przez stronnictwo demokratyczno-narodowe od r. 1885, a p. Straszewicz nazbierał rzeczywiście z pism swego obozu z ostatnich lat kilkunastu sporą ilość cytat, wysuwających na czoło zadań pracę wewnętrzną. Nie ulega jednak wątpliwości, że mimo przedstawionych przez p. Straszewicza dowodów na to, iż główną treścią programu ugodowców była praca wewnętrzna a stosunek do rządu był tylko „warunkiem koniecznym, umożliwiającym przystąpienie do urzeczywistnienia tego programu“, w praktyce było inaczej: ugodowcy liczyli na rząd, uczyli społeczeństwo liczyć nań i nawet rzec można, że poprostu bali się pracy, rzecz jasna nie pracy zawodowej, lecz pracy organizacyjnej i uświadamiającej narodowo społeczeństwo, by nie obudzić nieufności rządu, od którego czekali złagodzenia stosunków. Podobnie nie ulega wątpliwości, że była chwila, trwająca trzy lata minione, gdy przewódcy stronnictwa demokratyczno-narodowego wytworzyli sobie i społeczeństwu koncepcyę, że zmianę warunków osiągnie się przez ustalenie stosunku jeśli nie do rządu, to do państwa i społeczeństwa rosyjskiego, naprzód pod hasłem autonomii, potem na tle słowiańszczyzny, i wówczas osłabła owa praca organizacyjna prowadzona od r. 1885, gdyż główną uwagę skierowano ku tamtym oczekiwaniom. Dzisiaj oba obozy mówią przedewszystkiem o swej pracy wewnętrznej: istnieje ona w założeniach każdego stronnictwa i jest ową *ultima ratio*, do której się odwołujemy, gdy kombinacye polityczne zawiodły. Znaczy to, że stronnictwo dawnych ugodowców patrzy bez zapału na całą swą politykę minioną, że w stronnictwie demokratyczno-narodowem koncepcye trzech lat ostatnich uważa się za nieco chybione. Ta trzeźwość, choć nie głośna, jest objawem dodatnim.

St. St.

Memento o Kole Polskiem.

Tuż przed okresem wakacyjnym, w dniach od 1 do 6. lipca b. r., dziennik lwowski, *Gazeta Codzienna*, ogłosił obszerne pismo p. Dawida Abrahamowicza, b. prezesa Koła Polskiego i b. ministra Galicyi, o stosunkach w Kole Polskiem. Publikacya ta doszła do skutku w sposób następujący: Dnia 25. czerwca zamieścił ów dziennik „Apel do Excellencyi p. Abrahamowicza“, wzywający go do kandydowania ponownego z okręgu Bóbrka-Żydaczów, którego mandat p. Abrahamowicz złożył z chwilą ustąpienia ze stanowiska ministra Galicyi. P. Abrahamowicz odmówił i uzasadnił swoje stanowisko: „Otrzymaliśmy — pisze *Gazeta Codzienna* Nr. 740 d. 7. lipca — od J. Excellencyi obszerne wyłuszczenie przyczyn, które go skłoniły do tak ważnego kroku, w załączeniu list poufny do Redaktora; listu tego, jako rzeczy prywatnej, nie umieściliśmy w naszej gazecie, lecz komunikat obszerny, dołączony do niego jako allegat, spisany w formie korespondencyi, uważaliśmy za własność całego kraju“; dalej obja-

śnia *Gazeta Codzienna*: „zaznaczamy dla dokładności, że list był wysłany pod adresem jednego z właścicieli pisma, a nie wprost na ręce Redakcyi“: wreszcie, uzasadniając ogłoszenie tego pisma, *Gazeta Codzienna* dodaje: „przyznać musimy, żeśmy do tego wyraźnie nie byli umocowani“. Zgodnie z powyższem przedstawieniem rzeczy, p. Dawid Abrahamowicz, w telegramie, który ukazał się we wszystkich pismach dnia 6. lipca, z chwilą gdy cykl artykułów *Gazety Codziennej*, obejmujących ów memoryał był skończony, oświadczył tylko tyle, że nie dał żadnemu dziennikowi żadnego artykułu do ogłoszenia, lecz nie to, by pismo owo nie wyszło z pod jego pióra. Telegram posła Abrahamowicza, oraz wyraźne przedstawienie sprawy przez redaktora *Gazety Codziennej*, ks. Gorazdowskiego, usunęły wszelką wątpliwość co do autentyczności memoryału, wątpliwość, którą usiłowały szerzyć przez parę dni sfery polityczne niemile dotknięte jego publikacyą.

Treść listu p. Abrahamowicza jest następująca: obraz dążeń poszczególnych stronnictw politycznych i poszczególnych polityków do władzy i do naczelnych stanowisk oraz związane z tem intrygi.

Starcia i knowania na tem tle toczą się, jak wiadomo, nieprzerwaną strugą od chwili ukonstytuowania się Koła Polskiego po nowych wyborach, t. j. od czerwca 1907 aż po dzień dzisiejszy. Pierwszym pono, który wciągnął nowe Koło Polskie w ten wir intryg wewnętrznych, był ówczesny poseł p. Bobrzyński, jedyny obok p. Korytowskiego przedstawiciel konserwatystów krakowskich w Kole, i jego to zabiegi, które w części doszły wówczas do wiadomości publicznej, mogłyby stanowić wstęp do pisma p. Abrahamowicza: starał się mianowicie wszelkimi sposobami i wszelkiemi porozumieniami umniejszyć wpływy najliczniejszego wówczas odłamu Koła Polskiego, mianowicie demokratyczno-narodowego, czy to n. p. przy wyborach komisyi parlamentarnej, czy też przy wszelkich innych sprawach, a w tej zapamiętałej i namiętnej walce pomagał mu znakomicie ówczesny demagogiczny zwrot w stronnictwie demokratyczno-narodowem i w jego organie prasowym. Po tych pierwszych intrygach p. Bobrzyńskiego, raczej namiętnych niż skutecznych, gra na wielką skalę rozpoczęła się z chwilą, gdy w październiku r. 1907, demokraci narodowi weszli w pakt z demokratami krakowskimi, pod egidą pp. Grabskiego i Leo, celem t. zw. wymiany mózgów, czyli celem zagarnięcia władzy i wpływowych stanowisk na terenie wiedeńskim i w kraju. Ta kombinacya, nawskróś utylitarna i partyjna, rodzi unię demokratyczną parlamentarną a w kilka tygodni później krajową i powoduje od razu zmianę na stanowisku prezesa Koła Polskiego i przesunięcie na stanowisku ministra Galicyi, co starano się później upozorować sprawą koncesyj na rzecz Rusinów, przyobiecanych im przez rząd br. Becka, za których ratyfikowanie ze strony polskiej zwalano na siebie wzajemnie odpowiedzialność, podczas gdy w rzeczywistości maczały w tem palce wszystkie bez wyjątku stronnictwa. Lecz unia demokratyczna wywołuje inną kombinacyę, mianowieie sojusz zagrożonych konserwatystów z ludowcami: „nieoględną i powierzchowną robotę ze strony menerów krakowskich“, jak powiada p. Abrahamowicz, a w ustach tego wytrawnego polityka te delikatne stosunkowo słowa mają jednak wielką wyrazistość. Następstwem tego sojuszu jest wstąpienie ludowców do Koła Polskiego, jednakowoż na podstawie zmian statutu Koła, żądanych przez p. Stapińskiego, a tak doniosłych, że przeobraziły one do gruntu charakter Koła Polskiego, co p. Abrahamowicz znakomicie uwydatnił w swej definicyi, niezwykle ścisłej i bystrej; godzi się dodać, że tę nieszczęsną zmianę, za którą Koło do dziś dnia bez przerwy pokutuje, nie mając żadnej władzy nad niesfornemi grupami posłów, zwalczali, obok p. Abrahamowicza, także inni posłowie konserwatywni, cofnąwszy się przed groźną ceną poparcia przez p. Stapińskiego, podczas gdy cały obóz demokratyczny, burząc lekkomyślnie spoistość Koła Polskiego, chełpił się naiwnie, że nie robił trudności p. Stapińskiemu i nawet rzucał wówczas gromy na konserwatystów za ich opór. Od chwili wstąpienia ludowców do Koła Polskiego zaczyna się w niem stan równowagi niestałej, podtrzymywanej tem, że poszczególne wybitne stanowiska stają się przedmiotem paktów i wzajemnych odszkodowań partyjnych. Wtedy to p. Abrahamowicz, jako minister Galicyi, znalazł się na stanowisku najbardziej zagrożonem. W istocie bowiem nie miał nikogo, ktoby go popierał, a przeciw niemu nastrojeni byli wszyscy: konserwatyści krakowscy i ludowcy za to, że objął on tekę w chwili utworzenia większości demokratycznej w Kole, tembardziej, że posądzali go oni, niesłusznie jak dowodzi p. Abrahamowicz, o pakt z demokratami; zaś demokraci również nie mogli długo patrzeć spokojnie na p. Abrahamowicza w ministerstwie galicyjskiem, co na razie było konieczne ze względu na rząd i koronę, gdyż pakt ich byłby nierówny, gdyby demokraci narodowi dostali prezesurę Koła, a demokraci inni nic, tak, że ci inni demokraci musieli wnet wyegzekwować na swych wspólnikach swoją część łupu, t. j. ministerstwo Galicyi, co wobec niechęci konserwatystów i ludowców było nietrudne. Skorzystano zatem z pierwszej sposobności, a raczej sztucznie ją stworzono, odegrano nędzną komedyę, znakomicie opisaną przez p. Abrahamowicza, usunięto go, chociaż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że był to minister Galicyi najpracowitszy, najwybitniejszy na tem stanowisku, oraz najbardziej wpływowy w Radzie koronnej, a zastąpiono go p. Dulębą, który zresztą ma swoje zalety i który umiał sam odczuć, że zestawienie go z p. Abrahamowiczem jest tak rażące, że uważał za stosowne zwrócić uwagę na tę nierówność w swem przemówieniu dziękczynno-powitalnem w Kole Polskiem. Łatwo zrozumieć można, że te płaskie kombinacye, dla których usuwano p. Abrahamowicza ze stanowiska zajmowanego przezeń z wielkim pożytkiem dla kraju, wzbudziły w nim chęć nieulegania tym siłom brudnym i pewne rozdrażnienie. Wiadomo, że p. Abrahamowicz odmówił zastosowania się do votum nieufności ze strony Koła Polskiego, odwołując się do Koła sejmowego, a zarazem ogłosił list, w którym oświadczył, że jest ministrem kraju a nie

partyi, gdyż tem mianem nazwał wówczas p. Abrahamowicz rozdzierane walkami partyjnemi Koło Polskie. Zwrócić należy uwagę na wytrawną i pod względem politycznym doniosłą definicyę, którą p. Abrahamowicz w piśmie swem określa różnicę między ministrem Galicyi a ministrami rodakami niemieckim i czeskim, gdyż definicya ta jest w rzeczywistości nie tylko nie odstępstwem narodowem, ale polskiem ujęciem tej sprawy wobec dążeń ruskich do utworzenia stanowiska ministra ruskiego, coby zniszczyło zasadę jedności kraju, główną podstawę historyczną naszej polityki w tym zaborze. Błąd p. Abrahamowicza był jednak w tem, że wdał się on w walkę nierówną, gdyż Koło Polskie, nawet gdy brały w niem górę najsromotniejsze intrygi, było jednak jedynym przedstawicielem Koła Sejmowego wobec rządu, który musiał się liczyć z jego żądaniem, tak że p. Abrahamowicz musiał ustąpić. Jakżeż marnie jednak przedstawia się owo darcie szat ze strony przeciwników p. Abrahamowicza, ten chór jednogłośny oburzenia ze strony aktorów komedyi i sprawców intrygi.

Pismo p. Dawida Abrahamowicza jest pierwszorzędnym dokumentem historyczno-politycznym. Wypadki, o których tam mowa, opowiedziane są dokładnie, z jasnem powołaniem się na fakty, na osoby, na szczegóły. Nie znaczy to, aby przedstawienie rzeczy przez p. Abrahamowicza dawało obraz pełny i skończony. Przeciwnie, wiele szczegółów zostało tam pominiętych: między nimi zapewne i niekorzystnych dla autora. Ale to, co p. Abrahamowicz mówi, mówi zgodnie z prawdą i ocenia z wielką bystrością. A główna linia rozwoju wypadków uchwycona jest wiernie i wytrawnie.

Wyraziście rysują się na scenie Koła Polskiego role stronnictw i ich przewódców w tym pląsie intryg. Konserwatyści krakowscy, w szczególności p. Bobrzyński i Korytowski, zajmują dużo miejsca w tych szczególnych pracach politycznych, a wprawna ręka p. Abrahamowicza umie ukazać tych jego „najserdeczniejszych“ także za plecyma p. Stapińskiego. Skora do „kreciej roboty“, lecz gruba ręka przewódcy ludowców nie puszcza ani na chwilę kłębka intrygi, lecz ciągnie go gwałtownie i nieostrożnie, zawsze bardzo wyraźnie zdradzając o co chodzi: to o przysłużenie się ukrytym przyjaciołom, to o obalenie niemiłego dygnitarza, to o zdobycie dla siebie wysokiego i dobrze podbitego fotelu. Niebrak i znanej, bezgranicznej prostoty w ujmowaniu zagadnień i przejść politycznych ze strony demokratów krakowskich i luźnych, uosobionych w niezrównanem przemówieniu p. Petelenza, którego p. Abrahamowicz nazywa „jednym z najnaiwniejszych polityków“. Wreszcie, z powodu dużego udziału stronnictwa demokratyczno-narodowego we wszystkiem co się działo w Kole Polskiem, ostrze pisma p. Abrahamowicza nieraz boleśnie w nie uderza, zwracając się nie tyle przeciw właściwym sprawcom niefortunnych kroków tego stronnictwa, ile przeciw jego głowie widomej, p. Głąbińskiemu, którego czyste dążenia uznaje kraj cały, który jednak nie zawsze zdołał zapanować nad niezdrowymi zwrotami we własnem stronnictwie i nad falami intryg w Kole Polskiem, silniejszemi niż jego dobra wola, którą zdaje się uznawać także p. Abrahamowicz.

Pismo p. Abrahamowicza nie oszczędziło żadnej z głównych grup, które dzisiaj u nas robią politykę. To też w całej pełni doznało ono tego, co się nazywa *une mauvaise presse*. Nasamprzód starano się wmówić w opinię publiczną, że jest to fałszerstwo dziennikarskie, że autorem nie jest p. Abrahamowicz, chociaż wystarczyło przeczytać tylko kilka ustępów, aby widzieć, że tak dokładnych wiadomości nie mógł mieć i tak znakomicie nie mógł ich przedstawić nikt inny. Następnie usiłowano zachwiać wiarę w prawdziwość przedstawienia rzeczy przez p. Abrahamowicza i nawet na Kole Polskiem oświadczono, że jest ono niezgodne z prawdą i że komisya parlamentarna Koła poda do wiadomości właściwy stan rzeczy. Zamiar ten był pewnie szczery, skoro go rozgłaszano tak dobitnie. Ale nie dziwimy się, że dotąd się nie ukazała i bodaj nigdy się nie ukaże ta prawdziwa relacya. Bo wyobrażamy sobie, jak trudno musiałoby być zgodnie ją ułożyć. Przedstawiciele każdej grupy pragnęliby niezawodnie oczyścić się z zarzutów przeciw niej wymierzonym i oczywiście nie mieliby innej obrony jak taka: myśmy zrobili to, gdyż tamci zrobili owo, a tamci z kolei przypomnieliby, że ci znowu zrobili jeszcze co innego, i tak dalej. Być może zatem, że w tym urzędowym tekście wytoczonoby zarzuty i przeciw p. Abrahamowiczowi, ale to pewna, że lista grzechów każdego stronnictwa tylko by urosła z tych wzajemnych przypomnień i obron. Więc najkorzystniej dla wszystkich było zaniechać odpowiedzi. Zadowolono się na razie rozgłoszeniem telegramów do pism, że cesarz okazał niezadowolenie z powodu rewelacyj p. Abrahamowicza.

Główne gromy rzucane na p. Abrahamowicza streszczały się w tem, że ogłaszając tajemnice Koła Polskiego, nadwerężył jego powagę. Jest to zarzut bez treści rzeczywistej. Wiadomo bowiem powszechnie i widać to zresztą nawet z wypadków opisanych przez posła Abrahamowicza, że o wszelkich intrygach i sporach w Kole Polskiem są zawsze znakomicie poinformowane te czynniki, wobec których Koło Polskie powinno właśnie przedstawiać się poważnie: mianowicie jak najdokładniej rząd, a w bardzo znacznej mierze inne grupy parlamentarne. Nie wie o tem wszystkiem tylko społeczeństwo polskie, przed którem Koło Polskie jest odpowiedzialne za to, co się w jego łonie dzieje. Ba, co więcej, widzieliśmy nawet, gdy zarządzono publiczne posiedzenie Koła Polskiego, celem jawnego omówienia intryg p. Stapińskiego przeciw ministrowi skarbu dr. Bilińskiemu, że jawne odsłonięcie zła bywa najlepszem na nie lekarstwem.

Sprawa, którą oświetla pismo p. Dawida Abrahamowicza, jest bolesną raną. Nigdy jeszcze od czasu swego istnienia Koło Polskie nie było widownią takiego rozpasania intrygi jak obecnie. Pismo p. Abrahamowicza jest poważnym głosem ostrzeżenia. W Kole Polskiem, mimo wszystko, jest większość ludzi uczciwych i spora garść obywateli bardzo zasłużonych, którzy powinni, dla dobra kraju i dla własnego dobrego imienia, energicznie i wytrwale wziąć się

do uzdrowienia stosunków i do podniesienia roziomu moralnego w Kole Polskiem. Inaczej nie zrodzi się tam praca naprawdę dobra i naprawdę wielka. *R. P.*

List p. Dawida Abrahamowicza, b. prezesa Koła Polskiego i b. ministra Galicyi ogłoszony przez *Gazetę Codzienną* (nr. 735—9 z d. 1—6 lipca) a omówiony powyżej p. t. „Memento o Kole Polskiem", brzmi jak następuje:

„Będąc przeciwnikiem reformy wyborczej, a raczej wprowadzenia powszechnego, równego prawa wyborczego, po uratowaniu dla sprawy narodowej wszystkiego, co przy tej reformie uratować się dało, a więc z 106 mandatów, 78 polskich i zabezpieczeniu ustawowem wspomnianego stanu posiadania, nie miałem zamiaru ubiegania się więcej o mandat poselski do Rady państwa.

Pragnąłem więc działalność moją, podówczas 26-letnią w Radzie państwa, jako prezes Koła polskiego zakończyć, zwłaszcza, że za mego prezesostwa uzyskało się dla kraju niezmiernie wiele: jak uzupełnienie regulacyi górnych biegów i dzikich potoków w całym kraju, dotacyę państwową na skanalizowanie Lwowa; ustawy państwowe co do rewizyi ksiąg gruntowych; rozszerzenie kompetencyi Rady szkolnej krajowej i ustawodawstwa krajowego; cztery nowe koleje itd.

Jakoż, przyjechawszy na Sejm do Lwowa w lutym 1907, nie tylko nie chełpiłem się swoimi sukcesami — lecz przeciwnie prosiłem dziennikarzy lwowskich pp. Barańskiego, Vogla, Masłowskiego itd., by wstrzymali się w dobrze zrozumianym interesie kraju od pochwał wszelkich, by nie wywołać we Wiedniu wrażenia, że kraj jest zadowolony i nie wymaga więcej.

W maju tegoż roku odbyły sie wybory do Rady państwa.

Na wyraźne żądanie Cesarza, który dwukrotnie żądał odemnie, bym powrócił do Rady państwa, żądaniu, po raz trzeci przyniesionemu mi przez śp. hr. Andrzeja Potockiego, uległem.

Wybrany zostałem w dwu okręgach jednocześnie, przeciw spółce Syonistyczno-Ruskiej i Breiterowskiej. Zgromadzeń odbytych 42, co było przecież i z osobistemi ofiarami i to dość znacznemi z mej strony połączone, które w interesie dobrej sprawy chętnie poniosłem.

W Wiedniu natychmiast po zebraniu się Rady państwa wybrany zostałem na pierwszem posiedzeniu Koła jednomyślnie jego prezesem, podczas gdy konferencye w sprawie wyboru wiceprezesów dni 14 zajęły.

Nie można narzekać na ówczesny bieg interesów w Kole i Izbie.

Z partyą chrześc.-socyalną łączył mnie stosunek dawny, tak samo z Czechami i Słoweńcami. Niemcy lubo nie zapomnieli mojej prezydentury w Izbie, mieli dla mnie poważanie; z wyjątkiem hołoty Alldeutschowskiej — mawiali: Freund der Deutschen ist der Abrahamowicz gewiss nicht — allein er ist ein loyaler und ehrlicher Gegner.

W Kole polskiem cieszyłem się pełnem poparciem.

Zwrot w życiu Koła wiedeńskiego nastąpił dopiero po Sejmie 1907. r. Dnia 8. października dzisiejszy namiestnik, jako wiceprezes grupy konserwatywnej krakowskiej, miał mowę programową w Sejmie.

W mowie tej odpierał napady Stapińskiego i Skołyszewskiego, zastrzegając się przeciw rządom stronnictw. Natomiast zaznaczył, że, jeżeli partya konserwatywna z nowych wyborów wyjdzie przerzedzona, to jest przekonany, że znajdzie ona poparcie u lewej strony Izby w sprawach żywotnych dla kraju. Był to apel sympatyczny i przyjęty też został ze strony lewicy życzliwie.

W kilka dni po tym akcie politycznym, zaszły w Kole krakowskiem nieporozumienia, których tłem była walka w Radzie miejskiej krakowskiej.

Poseł Leo i trzej inni posłowie miasta Krakowa, wystąpili z Koła krakowskiego — przyłączając się do lewicy sejmowej. Odtąd też stosunki pomiędzy partyą konserwatywną, a zwłaszcza krakowską Demokracyą, poczęły się zaostrzać.

Poseł Leo, człowiek równie namiętny jak ambitny, bezpośrednio po Sejmie, zwołuje wszystkich posłów demokratycznych do Krakowa. Tam z naciskiem podnosi on i wielu innych, że partya demokratyczna, mając wszelkie warunki objęcia rządów w kraju, dotąd jest bierną, tracąc przez to na znaczeniu u swych adherentów.

Zajęcie stanowisk kierujących, zwłaszcza w Wiedniu, gdzie jako reprezentacya kraju tworzy większość, musi być jej pierwszem zadaniem.

Bezpośredniem następstwem obrad demokracyi w Krakowie było zawiązanie Unii demokratycznej i żądanie przedstawione przez br. Battaglię panu ministrowi Korytowskiemu, by nie opierał się dalej ustąpieniu p. Dieduszyckiego, z którym nie od dziś br. Beck się nie godzi. Ministrem dla kraju w miejsce Dieduszyckiego miałby być mianowany p. Głąbiński.

Pan Korytowski wręcz odmówił temu żądaniu.

Tu nadmienić mi wypada, że ś. p. Dieduszycki, mimo niepospolitych zalet swego umysłu i szerokiej wiedzy — był najniezdolniejszym ministrem. Był to człowiek słowa — a nie czynu. Odczuwając swą bierność, utyskiwał bez przerwy na pp. Becka i Korytowskiego, codzień wspominał o zamiarze ustąpienia, o którem wcale nie myślał. Słowem rola jego jako ministra dla Galicyi godną była politowania.

Złączony z Dieduszyckim 30-letnią pracą publiczną i pokrewieństwem, jako prezes Koła byłem stałym jego obrońcą i rzecznikiem, lecz nieudolności jego zasłonić nie mogłem.

Demokracya narodowa postanowiła, a demokraci bez nazwy tworząc mniejszość zgodnie z n. d. godzili się na to, że, skoro większość demokratyczna nie może otrzymać teki ministeryalnej, musi domagać się dla siebie jako większości stanowiska prezesa Koła. Po naradach, które trwały blizko dwa tygodnie, postanowiono wysłać do mnie dwóch prezesów demokratycznych (Petelenza, jako prezesa demokracyi bez nazwy, i Głąbińskiego, jako prezesa n. d.) z przedstawieniem, iż życzeniem i potrzebą stronnictwa demokratycznego, które

tworzy większość w Kole, jest, by na czele Koła stanął demokrata.

Myśl tę spełnili pp. Petelenz i Głąbiński, odwołując się na ustęp z mej mowy, że przyjmuję prezesostwo na tak długo, póki pełnem poparciem Koła cieszyć się będę. P. Petelenz, jeden z najnaiwniejszych polityków, nie zawahał się powiedzieć mi: Ekscellencya jesteś niewątpliwie tęgim prezesem, to każdy przyznać musi, lecz my mamy obowiązki wobec własnego stronnictwa i pragnęlibyśmy, by bez przykrości obopólnej zmiana prezesa nastąpiła, natomiast nic przeciw temu nie mamy, by Ekscellencya zajął miejsce po Dzieduszyckim, który okazał się zupełnie nieudolnym.

Na to odpowiedziałem pp. Petelenzowi i Głąbińskiemu (co na pełnem Kole trzy razy już skonstatowałem po uchwale Unii demokratycznej): Jutro o 1-szej w południe otrzymacie panowie moją dymisyę z prezesostwa, zastrzegam się jednak jak najbardziej stanowczo przeciw wszelkiej interwencyi ze strony panów, by usuwano Dzieduszyckiego, a mną go zastąpiono, bo byłby to pakt, a ja paktu z panami nie zawieram.

Pomimo tego stanu rzeczy, pomimo jawnego oświadczenia br. Becka, że pragnie mnie mieć w gabinecie, intryganci rozpowszechniali potwarz, która u nas zawsze posłuch znajduje, iż między mną a demokracyą istniał tajny układ.

Nazajutrz po wizycie pp. Petelenza i Głąbińskiego zwołałem posłów konserwatywnych i zdałem im sprawę z żądania demokratów.

Pierwszy Bobrzyński oświadczył, że wobec uchwały powziętej przez większość Koła winienem z prezesostwa ustąpić, a z wyjątkiem p. Korytowskiego, który twierdził, że ustępować nie należy, wszyscy inni koledzy wypowiedzieli zdanie, że natychmiast ustąpić należy.

Wniosłem zatem moją dymisyę.

W godzin parę po jej wniesieniu, udałem się do br. Becka, by go zawiadomić o mojem ustąpieniu. Dobrze widocznie poinformowany, przyjął br. Beck wiadomość o mojem ustąpieniu, jako rzecz mu od dawna wiadomą. W chwili naszej, zaledwie rozpoczętej rozmowy wpadł bez zaanonsowania się ś. p. Dzieduszycki do salonu br. Becka i odezwał się w następujące słowa: Exzellenz, ich erscheine, um Ihnen meine Demission einzureichen. Na co pan Beck: Was ist denn vorgekommen? Dzieduszycki odpowiedział: Meine politische Freunde verlangen ich möge abtreten und Abrahamowicz soll zum Minister für Galizien ernannt werden. Br. Beck na to: Lieber Graf, dass war längst meine Absicht, Korytowski jedoch hat mich stets verhindert.

Mianowany zostałem, ku niemałemu niezadowoleniu partyi konserwatywnej krakowskiej, ministrem.

Jednocześnie z zawiązaniem Unii demokratycznej w Krakowie, a zwłaszcza po ogłoszeniu programu i wyborze prezydyum Koła, podjętą została przez przewódców partyi krakowskiej akcya, celem porozumienia się z partyą ludową, wprowadzenia jej do Koła i stworzenia w niem związku, mogącego stawiać opór zachciankom demokratycznym.

Ludowcy 16, konserwatyści 10 i centrum dawne — oto możliwa w Kole większość.

Celem pozyskania ludowców, a właściwie p. Stapińskiego, przyrzeczono mu koncesyę na Zakład asekuracyjny, Bank itd., przy nastąpić mających wyborach do Sejmu na 28 mandatów z gmin wiejskich w zachodniej części kraju najmniej 20 mandatów. Pakt zawarty został — niestety jednostronnie. Stapiński otrzymał co chciał za cenę wstąpienia do Koła polskiego w Wiedniu lecz nie przyjął zobowiązania poddania się jego statutom. Następstwem tej nieoględnej i powierzchownej roboty ze strony menerów krakowskich było to, że jako warunek wstąpienia do Koła postawłł Stapiński zasadnłczą zmianę statutu Koła.

1. Koło przestaje być związkiem solidarnym posłów polskich, a staje się związkiem poszczególnych stronnictw w Kole, które działają autonomicznie, mianują wedle klucza wiceprezesów Koła, członków delegacyi wspólnych i członków do poszczególnych komisyi Izbowych.

2. Zakres działania prezesa Koła ścieśnia się do zakresu członka prezydyum Koła, które odtąd wszelkie funkcye dotychczasowe prezesa, kolegialnie spełniać będzie.

Przewidując skutki tej zmiany statutu, zwalczałem je całą siłą głębokiego przekonania. Że jasno patrzałem, dziś każdy przyzna.

Brak wszelkiej odwagi cywilnej, wygryzanie się wzajemne poszczególnych posłów, zwłaszcza spowodowane rozbiciem się Unii demokratycznej wskutek niezaspokojenia ambicyi i aspiracyi członków demokratycznych bez nazwy przy wyborze prezydyum Koła, parcie ze strony przewódców partyi krakowskiej — wszystko to złożyło się na pełny sukces pana Stapińskiego.

Członkowie centrum dawnego, ks. Pastor, Żyguliński etc. — zawsze usposobieni na „veränderlich“ — oczywiście stanęli po stronie Stapińskiego. Wszedł też do Koła Stapiński jako tryumfator, zdobywszy dla siebie z miejsca pływ niemały. Jedynym członkiem, który mu opór w Kole stawiał — byłem ja. Spełniając wszystkie postulaty poszczególnych członków partyi Stapińskiego, zdobywałem coraz większy wpływ pośród nich, co oczywiście tem silniej podniecało Stapińskiego do walki przeciw mnie.

Przedłożenia finansowe pana Korytowskiego, które w interesie kraju zmienić usiłowałem i w czem poparty zostałem przez większość Koła i nareszcie niesankcyonowanie przez rząd niemożliwej ustawy łowieckiej, było pierwszem hasłem do walki otwartej pana Stapińskiego przeciw mnie. Pan Stapiński, kokietujący w Sejmie z Rusinami, w Kole polskiem był najskrajniejszym szowinistą na tem tle. Lecz cała krecia robota pana Stapińskiego, popieranego i przez pana Dulębę i moich najserdeczniejszych z partyi konserwatywnej, znaczenia nie miała, aż do chwili dymisyi ministerstwa Becka.

Znane są enuncyacye prezydyum Koła i komisyi parlamentarnej po upadku ministerstwa Becka, to jest, że Koło polskie stoi niewzruszenie przy dotychczasowych ministrach Polakach: Korytowskim i Abrahamowiczu.

Ogłoszono to w dziennikach, a poza plecami Koła pan Stapiński, za zgodą prezesa

Koła, ubiegał się o moją tekę. Ś. p. Dzieduszycki czynił to samo, a godził się i na nominacyę pana Głąbińskiego pod warunkiem, że obejmie prezesostwo Koła. Cała ta robota, kompromitująca niemało Koło, po rozbiciu się rokowań o stworzenie rządu koalicyjnego, wyszła na jaw i w ostrych słowach potępioną została przez wielu mowców w Kole. Pan Stapiński usprawiedliwiał swe postępowanie tem, że pierwszym był hr. Dzieduszycki, który tę akcyę rozpoczął. To są fakty, które stwierdzono na posiedzeniu Koła wobec kilkudziesięciu posłów.Zajmując w ministerstwie wpływowe stanowisko, ciesząc się pełnem zaufaniem Monarchy, a służąc krajowi z całem oddaniem się, byłem i zachowaniem się p. Głąbińskiego i śp. Dzieduszyckiego nie mało zrażony.

Jakoż, gdy zostałem mianowany ponownie ministrem w gabinecie br. Bienertha, oświadczyłem już wtedy, że nie mam zamiaru, wobec tylu kandydatów w Kole polskiem do mej teki, piastować jej długo. To samo oświadczyłem na audyencyi Naj. Panu, a następnie marszałkowi krajowemu i namiestnikowi.

W gabinecie bar. Bienertha zasiadałem jako najstarszy minister, z niemałym wpływem, a związany osobistą przyjaźnią z br. Bienerthem, mogłem wszystkie postulaty kraju tem łatwiej spełniać.

Wiedziano o tem dobrze w Kole. — Prezes Koła na każdem posiedzeniu był w miłem położeniu ogłoszenia, że to lub owo dla kraju uzyskano. Z mej pracy korzystali wszyscy — dowód najlepszy i najsilniejszy, że z chwilą mego ustąpienia, już p. Głąbiński w enuncyacyach swych o sukcesach Koła — ani słowem nie wspomina. Mówi o Chełmie i o wszystkiem innem. — Co dla kraju uzyskał — zostaje tajemnicą!

Gdy wskutek dzikiej wprost obstrukcyi radykałów czeskich, br. Bienerth Izbę zamknął w dniu 5. lutego r. b., wtedy ogarnęła znaczną część Izby poselskiej niepewność, co do przyszłości parlamentarnej. Zebrane w tym dniu Koło polskie, nie wolne od przygnębienia z powodu zamknięcia Izby, wyraziło jednomyślnie, że na ministrze dla kraju i prezydyum Koła, ciążyć będzie obowiązek opieki nad sprawami kraju, o tym obowiązku i odpowiedzialności zapominać na chwilę nie wolno. Wtedy to poseł Łazarski, radykał w poglądach i dawny mój przeciwnik, nagle odezwał się: „Kto ma takiego zastępcę w Radzie korony, jakim jest Ekscel. Abrahamowicz, może ze spokojem opuszczać Wiedeń; a poseł Dobija i inni wyrazili mi podziękowanie, które Koło polskie z wyjątkiem pp. Dulęby, Dzieduszyckiego, Stapińskiego i kilku z jego grupy, oklaskami przyjęło.

Tu podnieść z naciskiem muszę, że od czasu zawiązania i rozbicia zwłaszcza Unii demokratycznej, a przedewszystkiem od wstąpienia do Koła Stapińskiego, intrygi w Kole polskiem nie ustawały i wiece odbywane po kraju, na których walkę toczyli ludowcy z narodową demokracyą, odbijały się ciągłem echem w Kole. Artykuły „Ojczyzny“ i „Gazety powszechnej“ p. Stapińskiego, były stałem tłem dyskusyi i awantur w Kole. Pan Stapiński dwukrotnie u mnie w mieszkaniu we Lwowie i w Wiedniu wobec posła Władysława Czaykowskiego żądał odemnie, bym podał rękę do obalenia Głąbińskiego z prezesostwa, na co oba razy oświadczyłem, że jako minister do szkodliwych przesileń w Kole ręki nie przyłożę.

Po odroczeniu Izby dnia 5. lutego, z polecenia Cesarza przystąpił br. Bienerth do rekonstrukcyi gabinetu, a to w największej tajemnicy i bez odnoszenia się do któregokolwiek stronnictwa. Zaniepokojony wiadomością, że Spitzmüller ma być mianowany ministrem skarbu, oświadczyłem Bienerthowi, że nie mógłbym pozostać w gabinecie, gdyby portfel finansów odebrany został Polakom. Pan Bienerth ofiarował był Bilińskiemu ministerstwo kolejowe — na Jorkascha nie reflektował. Mojej i wyłącznie mojej interwencyi zawdzięczyć miało Koło oddanie ministerstwa skarbu Bilińskiemu, którego podczas tworzenia koalicyi, w listopadzie 1908, prezydyum Koła całą siłą popierało.

Pan Głąbiński, bawiąc w Wiedniu bez przerwy, stale bywał u mnie. O ile wtajemniczony byłem w akcyę rekonstrukcyi gabinetu, czyniłem mu zwierzenia. Jakież więc było moje zdziwienie, gdy w dniu 10. lutego, a więc w pięć dni po odroczeniu Izby, w biurze mojem jawiło się prezydyum Koła, wyrażając swe niezadowolenie, iż pan Biliński mianowany został ministrem finansów, bez odwołania się do prezydyum Koła polskiego. Była to komedya, odegrana dla innego celu. Po rozmowie bowiem ze mną i rozejściu się koleżeńskiem, całe prezydyum Koła udało się do pana Bilińskiego, by mu wyrazić radość swą z powodu jego nominacyi. Nieprawdopodobnem wprost wydaje się takie postępowanie, zwłaszcza, gdy po wizycie u p. Bilińskiego, prezydyum Koła udało się znów do br. Bienertha, by mu uczynić wymówkę, że bez wiedzy Koła, jego członka, tj. Bilińskiego, powołał do gabinetu. Postępowanie to nazwali ci panowie ignorowaniem Koła, co przypisują brakowi wpływu ministra Abrahamowicza. Na tej fabule oparłszy się, oświadczył Stapiński br. Bienerthowi, że jego partya odtąd wypowiada zaufanie do ministra Abrahamowicza. Pan Stwiertnia, jako stały rzecznik pana Dulęby, przyłączył się imieniem demokratów bez nazwy do tego oświadczenia, a śp. Dzieduszycki zastrzegłszy się, że z partyą swoją o tem nie mówił, osobiście podzielił jednak te zapatrywania. A cóż prezes Koła uczynił? — milczał, a następnie tłumaczył się tem, że jako demokrata nie mógł stanąć po stronie konserwatysty Abrahamowicza, lubo przyznaje, że postępowanie wiceprezesów było nielojalne!

Nazajutrz „Neues Wiener Tagblatt“ i „Wiener Journal“ podały do wiadomości publicznej, iż minister Abrahamowicz otrzymał votum nieufności ze strony Koła polskiego, a dymisyi jego oczekiwać należy w czasie najkrótszym. W południe tego dnia otrzymałem list od pana Głąbińskiego, w którym z przykrością mi donosi, że prezydyum Koła w porozumieniu z parlamentarną komisyą, daje mi votum nieufności. Z jakiego powodu, to oczywiście pozostało do dziś tajemnicą, a w liście wzmianki o tem nie było.

W odpowiedzi na list p. Głąbińskiego, upraszałem go, by jako prezes Koła Sejmowego, natychmiast zwołał Koło Sejmowe, w któ-

rem zasiadają i posłowie do Rady państwa, bawiący obecnie w kraju, celem roztrząśnięcia sprawy, przyczem dodałem, że nie jestem ministrem prezydyum Koła, lecz ministrem dla kraju, opierającym się na większości Sejmowej i większości reprezentacyi kraju w Wiedniu. Za czyny moje przed tym areopagiem przyjmuję wszelką odpowiedzialność.

Zamiast uczynić słusznemu mojemu żądaniu zadość, p. Głąbiński zaproponował komisyi parlamentarnej, by zerwane zostały ze mną wszelkie stosunki, a zastępstwo spraw krajowych powierzono p. Bilińskiemu.

Propozycya Głąbińskiego akceptowana została, a nazajutrz we wszystkich gazetach ogłoszono odnośny komunikat. Odtąd też nie było dnia, w którymby w „Zeit“, „N. F. Presse“, „Tagblacie“ i t. d. nie podrywano mego stanowiska. A gdy z kraju ani jeden głos protestu nie odezwał się przeciw tej w dziejach parlamentaryzmu, nie mówiąc już w życiu Koła, niebywałej infamii, wtedy oświadczyłem br. Bienerthowi, że dalej pozostać nie mogę, i w „Neue Freie Presse“, ratując stanowisko ministra dla Galicyi, ogłosiłem, że nigdy nie uważałem się za ministra partyjnego, lecz za ministra dla całego kraju, a więc zastępującego sprawy wszystkich narodowości.

Moją enuncyacyę w „Pressie“ przedstawiają obrońcy postępowania prezydyum Koła — jako odstępstwo narodowe! Więc ja zastrzegając się przeciw aspiracyom Rusinów, i występując przeciw bezmyślnej robocie stronniczej „Gazety Narodowej“, „Czasu“ i „Reformy“, które to dzienniki degradowały stanowisko ministra dla Galicyi, do znaczenia ministrów czeskiego lub niemieckiego, wzywając mnie do natychmiastowego wyciągnięcia konsekwencyi z votum nieufności prezydyum Koła, co „N. F. Presse“ z najwyższą radością konstatowała, więc ja, w odpowiedzi na uwagi najzłośliwsze „Pressy“, popełniłem czyn niepatryotyczny, umieszczając moją enuncyacyę w tem piśmie, w obronie praw i obowiązków ministra dla Galicyi? A pochwały stałe dla pana Głąbińskiego tego pisma, już nie rażą nikogo? Otaczanie aureolą prezesa Koła polskiego przez „Neue Freie Presse“ już miłe sercu polskiemu?

Lecz przychodzę do resumé.

Po 34-letniej pracy pożytecznej w Sejmie, po 28-letniej wybitnej pracy w Radzie państwa, o której Niemcy i Czesi mają inny sąd, niż zradykalizowana ciemnota galicyjska, po infamii popełnionej wobec mnie — miałem tę infamię gloryfikować pozostaniem jako szeregowiec w Kole?

Wedle mego głębokiego przekonania, tym czynem byłbym jedynie przyłączył się do tych, którzy moralność publiczną w kraju doprowadzają do zaniku zupełnego.

Gdyby to samo prezydyum Koła po koleżeńsku odniosło się było do mnie z żądaniem ustąpienia, gdyż inaczej demokraci bez nazwy związani z ludowcami obalą Głąbińskiego z prezesostwa, gdyby byli mi powiedzieli: ustąp miejsca Dulębie, gdyż inaczej w Kole spokoju nie będzie, zapewniam, że byłbym się tylko układał, by jaką formą przyzwoitą pokryć tę zmianę. Jako minister nie miałem życia łatwego, pracowałem ciężko dla utrzymania Koła polskiego na wybitnem dawnem jego stanowisku. Za moich rządów, potrzeby kraju wszystkie były zaspakajane, a głos mój w Radzie korony był nieraz decydujący. Za moich rządów Czesi nie brali w obronę Rusinów wobec Polaków, a Koło polskie nie było przedmiotem ataków wszystkich Słowian, a apoteozowane przez stałego i niczem nieubłaganego wroga polskości „Neue Freie Presse“. Po tem, co powiedziałem, tylko brak informacyi usprawiedliwia czyniony mi zarzut zdenerwowania. Że nerwy nie zabiją mej zimnej głowy, złożyłem już na to setki dowodów. Poczucie godności własnej i nieprzykładanie ręki do zupełnego zabicia moralności publicznej, nie jest nerwowością! Ustąpiłem z Rady państwa, gdyż tak uczynić było obowiązkiem moim, celem otrzeźwienia społeczeństwa, z upojenia blagą, reklamą i kłamstwem! Politycznie żyć nie przestanę, a moi najserdeczniejsi mylą się, przypuszczając, że ukorzyłem się przed intrygą i niemoralnością!

Kraków, dnia 25. czerwca 1909.

Abrahamowicz“.

Kazimierz Badeni.

Całe jedno pokolenie polityków polskich schodzi do grobu — takie było wrażenie, gdy po smutnych i wstrząsających wypadkach ostatnich zgonu najwybitniejszych mężów politycznych polskich, przyszła jeszcze nowa bolesna wiadomość o śmierci Kazimierza hr. Badeniego. Wśród tego pokolenia ś. p. Badeni był wyobrazicielem typu popowstaniowego, odmiennego od tych, którzy jak ś. p. Tadeusz Skałkowski lub ś. p. Wojciech Dzieduszycki, tradycye wielkich chwil dziejowych przeciągali w szary okres późniejszych czasów. Ś. p. Badeni innych związków i stosunków politycznych nie rozumiał, prócz osobistych, w ostatecznej apelacyi na nic innego się nie powoływał, jak tylko na siebie, na własny sąd, opinię, wolę. Stąd wrażenie, które wywoływał, wybitnej indywidualności, jednostki odcinającej się wyraźnie od szarego tłumu ludzkiego, przerastającej ten tłum, stworzonej do panowania; — wrażenie spotęgowane jeszcze przez wybitne właściwości osobiste, tak fizyczne jak i psychiczne, przez stanowczość postępowania, śmiałość w działaniu, lekceważenie przeciwnika i przeciwności, pewność sądu spotęgowaną prostotą koncepcyi, unikających większych subtelności i zawiłości.

Działalność swą polityczną rozpoczął hr. Badeni w r. 1883, kiedy został posłem na Sejm krajowy, przysposobiony znakomicie do spełniania tego zadania przez poprzednią swą karyerę urzędniczą. Już w pięć lat później, w r. 1888 został namiestnikiem Galicyi, po dymisyi Filipa Zaleskiego, i na stanowisku tem pozostał do r. 1895. Oceny tego okresu nie podobno dziś jeszcze podać bez szerokiego tła historycznego, bez uwzględnienia ówczesnych warunków, a także skutków dalszych wszystkiego, co w tym okresie przez hr. Badeniego zostało zainicyowane. — Jedno można powiedzieć, że

był to okres rozpoczęcia nowej, bardzo odpowiedzialnej polityki, okres zerwania węzłów z tradycyą historyczną, z kierunkiem polityki pierwszych namiestników Galicyi, okres nowych prób równie śmiałych, jak stanowczych. Po za temi usiłowaniami nie było nic, prócz wielkiej imponującej, niezwykle uzdolnionej i wysoce szlachetnej indywidualności Kazimierza hr. Badeniego. Polityka Jego, tak jak nie wiązała się w przeszłości z tradycyą, z poprzednim biegiem spraw, z historycznymi ludźmi, tak i później po Jego ustąpieniu pozostała osamotniona, kontynuowana następnie już tylko mechanicznym biegiem spraw, nabytym wówczas rozpędem, a nie myślą twórczą i poczuciem odpowiedzialności za jej skutki.

Gdy nad grobem hr. Badeniego wyliczano gimnazya „ukraińskie“, które On pierwszy stworzył, tow. im. Szewczenki, któremu udzielił materyalnej podpory bytu, katedrę „ukraińskiej“ historyi, którą ustanowił i oddał w ręce p. Hruszewskiego, „ukraińskie“ tow. ubezpieczeniowe „Dnister“, którego powstanie wywołał, — nie podobna mimo wszystko skutkami tych czynów i wpływem opłakanym, jakie te placówki hajdamaczyzny, gniazda nienawiści narodowej i zbrodni na losy kraju wywarły, obarczać pamięci Zmarłego. Niewiadomo bowiem, jakby wypadki się ułożyły, gdyby śp. hr. Badeni miał możność dalszego realizowania tych planów i myśli, które przy rozpoczęciu tej polityki Mu przyświecały i które On, podobnie jak sam na własną odpowiedzialność podjął, tak tylko sam mógł dalej rozwinąć.

W d. 29. września 1895 został powołany hr. Badeni do Wiednia, celem utworzenia gabinetu. Na stanowisku premiera gabinetu pozostał tylko dwa lata (do d. 27. listopada 1897); jednak zmiany, które sprawił, nowy kurs polityczny, który rozpoczął, stanowią zasadniczy przewrót w historyi Austryi, którego skutki i następstwa trwają do dzisiaj. Ze zmian tych najważniejszemi są: wprowadzenie do ordynacyi wyborczej parlamentarnej piątej, powszechnej kuryi wyborczej, która będąc zaprzeczeniem istoty kuryi, mieściła w sobie tem samem *implicite* upadek całego kuryalnego systemu wyborów, — oraz rozporządzenie językowe dla Czech. W obronie tych ostatnich nie wahał się hr. Badeni rzucić na szalę to, co było pierwszem źródłem i ostatnią instancyą wszystkich Jego planów, — swoją własną osobę. Pojedynek z wszechniemcem Wolfem odsłonił całą pełnię odwagi, poświęcenia i szlachetności uczuć polskiego męża stanu, a aureola tych zalet osobistych kazała nawet przeciwnikom polityki hr. Badeniego przed *osobą* Jego uchylić kornie czoła.

Jeżeli wielkość ludzi mierzy się ich zachowaniem się w chwili upadku, pełnia zalet i cnót hr. Badeniego nie uwydatniła się nigdy lepiej, jak wtedy, gdy po złożeniu najwyższych godności zatrzymał jeszcze jedyną godność posła na Sejm krajowy, najwyższą narodową i obywatelską godność, jaką nasz kraj rozporządza i w pełnem poświęceniu obywatelskiem sprawował te pozornie szare i mało wdzięczne a jednak tak dla kraju ważne funkcye, pracując w komisyi budżetowej Sejmu.

Porównano hr. Badeniego z Wielopolskim; możnaby porównać także pod względem typu z Bismarkiem. Nigdy nikt na więcej się nie odważył, więcej nie wziął na własną osobistą odpowiedzialność, jak ci dwaj ludzie. Tylko gdy pierwszy długą i konsekwentną pracą przygotował późniejsze powodzenie, drugi musiał od razu wszystko rzucić na szalę i gdy Bismark miał potem możność zrealizowania do ostatnich konsekwencyi swych myśli i planów, hr. Badeniemu możność ta została odjęta; to też, gdy pierwszy czczony był jako tryumfator, drugi musiał patrzeć na ruinę i obrócenie się na złe i klęskę swych czynów. A także gdy pierwszy służył sprawie złej, potęgował panowanie jarzma pruskiego w Europie, drugi oddał swe siły na usługi sprawie dobrej, wzmocnienia uciśnionych i krzywdzonych ludów słowiańskich. Trudno wreszcie nie widzieć różnicy charakterów i ogromnej wyższości moralnej hr. Badeniego, którego życie całe i wszystkie czyny były nie tylko wyrazem energii, ale i wzorem poświęcenia osobistego i rzadkiej szlachetności uczuć.

Pamięć Jego trwać będzie jako prawdziwego obywatela kraju i najlepszego syna swego narodu. Wzmocni ją wdzięczność, jaką zdołał sobie zaskarbić wśród narodu czeskiego, nie osłabi jej niewdzięczność tego stronnictwa ruskiego, do którego rozwoju On najwięcej się przyczynił. *I. Z.*

Za zamordowanie Namiestnika.

Zbrodniarz, który w sposób podstępny zamordował Andrzeja hr. Potockiego, ojca dziewięciorga dzieci, człowieka niepospolitego umysłu i czystego jak łza charakteru, Namiestnika cesarskiego, w chwili gdy tenże wykonywał swój urząd zastępcy Monarchy i przyozdobiony był najwyższą oznaką zaufania monarszego, orderem Złotego Runa, poniesie za swą zbrodnię karę 20-letniego więzienia, na przedstawienie Trybunału Kasacyjnego.

Aby z należytem zrozumieniem patrzeć na ten wymiar kary, zasługujący niewątpliwie na trwałą pamięć historyczną, należy zważyć jego niezwykłość. Dotychczas, jeśli gdziekolwiek zamordowany został monarcha lub jego zastępca i pierwszy dygnitarz kraju, nie mówiąc już o innych morderstwach, morderca ponosił karę śmierci, a tam gdzie kara taka nie istnieje lub gdzie weszła w grę łaska najwyższa, karę dożywotnią więzienia, zesłania lub ciemnicy. Więc nową kartę historyczną otwiera karta 20-letniego więzienia, szczególnie wobec tego, że jest to więzienie, nie tylko nie obostrzone jak dotąd bywało, lecz owszem łagodzone stosowaniem się do życzeń skazanego n. p. co do wyboru miejsca, oraz wobec tego, że liczni jego obrońcy nie uważają bynajmniej sprawy za skończoną i czekają na amnestyę.

Zaszczyt to niemały dla państwa, w którem żyjemy, oraz dla kraju naszego, że one to właśnie uczyniły pierwszy krok na tej drodze postępu cywilizacyjnego. Z tem słuszniejszą dumą myśleć o tem możemy wobec tego że kraj nasz przedstawiano nieraz jako zacofany w po-

równaniu z resztą Europy, a teraz on ją znakomicie wyprzedził, oraz wobec tego, że nawet w obrębie państwa austryackiego stale nas traktowano jako kraj mniej cywilizowany, a jednak nie wahano się u nas właśnie zastosować próbę postępową, którą w innych krajach monarchii uważanoby może za jeszcze zbyt śmiałą i nie na miejscu.

Właściwie i u nas wydawało się, w chwili gdy morderstwo zostało spełnione, że nie dojrzeliśmy jeszcze do tak daleko posuniętej cywilizacyi. Wszak wówczas nikt nawet nie przypuszczał, aby morderca nie został ukarany śmiercią i los jego uważano za przesądzony. Z tym większym naciskiem podnieść należy uwieńczone pomyślnym skutkiem usiłowania i zabiegi tych wszystkich czynników, w których ręku rzecz się znalazła i dzięki którym w ciągu jednego roku dokonywał się tak wybitny przełom. I z tego względu, sprawa mordercy ś. p. Andrzeja Potockiego pozostanie niezrównanym przykładem tryumfu świadomych i wyższą myślą polityczną ożywionych dążeń nad martwemi zasadami ślepej sprawiedliwości.

Już w samem śledztwie umiano nadać sprawie charakter rozważny i umiarkowany. Wprawdzie bowiem cały kraj znał bardzo dobrze, a w szczególności znać były powinny i w znacznej mierze znały władze bezpieczeństwa, podburzającą agitacyę rusko-ukraińską, wprawdzie pisma ruskie na kilka tygodni przed morderstwem wręcz podburzały do terroru i wręcz go zapowiadały, wprawdzie miano dowody schadzek i porozumiewania się mordercy z towarzyszami jego politycznymi na pewien czas przed zbrodnią. Ale wyższa myśl polityczna wzięła górę nad zwykłą ciekawością sądową. Któżby bowiem lekkomyślnie odchylał zasłonę, za którą ukryci byli ustawiczni podżegacze do zbrodni i moralni współwinowajcy mordercy? W ten sposób, dzięki niezwykłej powściągliwości, odrazu sprowadzono sprawę do właściwych rozmiarów: jedynym winowajcą jest zapalony i niezrównoważony młodzieniec ruski. — Niemniej trzeźwości okazano wobec publicznego pochwalania morderstwa ze strony ruskiej. Pisma ruskie gloryfikowały zbrodnię bez najmniejszej przeszkody ze strony powołanych władz, posłowie wysyłali depesze „vivat sequens“, urządzano uroczyste deputacye do rodziny mordercy z wyrazami uznania, a nikogo nie pociągnięto do odpowiedzialności. Ta wyjątkowa zimna krew władz bezpieczeństwa, które umiały wznieść się do poglądu, że zamordowanie namiestnika wznosi się ponad pojęcie zbrodni i jest czynem nadającym się do wysławienia, niepospolicie się przyczyniła do pomyślnego przebiegu sprawy mordercy. W krótkim czasie bowiem, dzięki tej wielkiej swobodzie, zbrodniarz obwołany został bohaterem, stał się osobistością czczoną i wobec tego zasługującą na względy. Jednak na wszystko trzeba czasu i niewątpliwie trzeba go było na rozważne załatwienie sprawy mordercy. Po pierwszej rozprawie zniesiono wyrok i zarządzono zbadanie stanu umysłowego winowajcy. Badania te potwierdziły tylko to, co było widoczne na pierwszej rozprawie, mianowicie, że zbrodniarz nie jest niepoczytalny i że nic nie zmiejsza jego odpowiedzialności. W każdym razie jednak ostateczna rozprawa odbyła się, dzięki tej procedurze, dopiero w rok po zbrodni. Ta szczęśliwa zwłoka między zbrodnią a karą pozwoliła przeczekać pierwszy żywiołowy wybuch szarpniętych do głębi uczuć ogółu, a to co wydawało się niemożliwem po morderstwie stało się możliwem po roku. — Wreszcie godzi się zauważyć, że czynniki stojące właściwie poza obrębem postępowania sądowego, czynniki raczej polityczne, nie szczędziły zabiegów, by dać do zrozumienia, że osoba mordercy ś. p. namiestnika zasługuje na szczególne względy i że względy takie odpowiadają pragnieniom całego kraju. Ze strony ruskiej podnoszono z naciskiem przez cały rok prawie, że najważniejszą sprawą dla narodu rusko-ukraińskiego jest właśnie to, aby morderca, którego uznano za wcielenie idei narodowej, był oszczędzony, a nadto w pełnym parlamencie, w dyskusyi budżetowej, jeden z posłów ruskich (p. Łahodyński) oświadczył wyraźnie, że łaska monarsza winna być taka, aby karę śmierci zamieniono nie na więzienie dożywotnie, lecz na coś łagodniejszego. Ze strony polskiej czynniki, przedstawiające opinię naszą wobec sfer decydujących, nasi dygnitarze urzędowi i parlamentarni, widocznie nie zaniedbali niczego, aby dać wyraz pragnieniom kraju całego, zaniepokojonego o los zbrodniarza, jak widać ze skutku, i jak widać zresztą z oświadczeń organów, stojących blizko polityków polskich, na wybitnych stanowiskach, więc dobrze poinformowanych: „Ułaskawienie Siczyńskiego niewątpliwie nie przyszło do skutku bez zgody kół parlamentarnych polskich, że tak się stać musiało, przyznawali to w rozmowach prywatnych sami obrońcy mordercy“ (*Słowo Polskie*, 15. lipca 1909, Nr. 326).

Zauważyć również należy, że z godną podziwu śmiałością otrząśnięto się z pojęć prawnych, na których dotąd opierał się ład w państwie. Zamordowanie najwyższego dygnitarza w chwili urzędowania, gdy zatem zastępował on Monarchę a zarazem uosabiał Prawo, było dotąd uważane za zbrodnię najcięższą, dla której niema okoliczności łagodzących, w państwie rządzącem się prawem. Punkt ciężkości sporu między czynnikami państwowymi a czynnikami rewolucyjnymi w tem właśnie leżał, że pierwsze uważały, iż tutaj rządzi prawo, i że wszystko załatwiać należy na drodze legalnej, podczas gdy drugie utrzymywały, że rządy prawa są niewystarczające i że uciekać się trzeba nieraz do aktów nielegalnych, rewolucyjnych. Obecnie wszystkie czynniki, które przyczyniły się do złagodzenia kary zbrodniarza, dały dowód rzadkiej skromności, przyznając z niebywałą wyrazistością, że jednak nawet dla najgwałtowniejszych aktów terroru mogą istnieć okoliczności łagodzące i że zasady rządów prawa nie traktuje się w tem państwie tak znowu bardzo na seryo. Jest to niewątpliwie wielka zdobycz dla żywiołów rewolucyjnych i poważna zachęta do dalszego współdziałania w uporządkowaniu stosunków w państwie zapomocą aktów nielegalnych i terrorystycznych. Nikt już odtąd nie posądzi przedstawicieli władzy w państwie austryackiem i w kraju naszym o ciasnotę poglądów i brak zrozumienia dla zapatrywań i metod odmiennych.

Z przykrością natomiast stwierdzić trzeba dosyć głęboki rozdźwięk między pojęciami wyższych sfer politycznych a pojęciami naszego ogółu. Po ostatecznej decyzyi w sprawie mordercy, w czasie wakacyjnym, wielu z nas miało sposobność wysłuchania zdań i refleksyj wielkiej ilości osób z najróżniejszych sfer i we wszystkich stronach kraju. Okazuje się że ogół nasz wcale jeszcze nie doszedł do tych wyższych pojęć cywilizacyjnych i prawnych, któremi rządzą się już tak śmiało kierujące czynniki polityczne. W poglądach na mordercę brak tam wszelkiej finezyi psychologicznej i z wielką prostotą uważa się go naogół za narzędzie zręcznych podżegaczy i za zbrodniarza, który sam się wykręcał, jak długo mógł, tem że nie miał zamiaru zamordowania lecz tylko zamanifestowania, i którego wykręcano niepoczytalnością, nie zaś za bohatera. Dla nieurobionych na modłę wyższej polityki umysłów przedstawia się wynalezienie okoliczności łagodzących dla tej potwornej i groźnemi następstwami brzemiennej zbrodni jako najzupełniejszy przewrót wszelkich wartości prawnych i społecznych. A już poprostu nikt pojąć nie może, żeby ten zbrodniarz miał się wcześniej czy później znaleźć na wolnej stopie między mieszkańcami tego kraju, jak żywe urągowisko prawa i sprawiedliwości. Ta zastarzała prostota pojęć szerokiego ogółu naszego spowoduje zapewne pewną ostrożność w stosowaniu nowych pojęć prawnych, natchnionych ideami tak bardzo postępowemi.

Spekulacya a parcelacya.

(I.) Nieprawidłowe życie nasze narodowe wytwarzać musi nieprawidłowe objawy, nieprawidłowe następstwa. Słowa te wydać się mogą bardzo banalnym aforyzmem, ale czemże jest sama banalność? Faktem, zjawiskiem, objawem, ideą, powtarzanymi codziennie aż do znudzenia. Chodzi tu wszakże o rzecz daleko ważniejszą niż takie lub inne określenie pewnego pojęcia.

Przeżywamy obecnie w życiu naszem narodowem przełom niezmiernie ważny, niezmiernie doniosły, jeden z tych, które o przyszłości decydują. Jest to przekształcanie się form własności ziemskiej i zanikanie bardzo szybkie własności wielkiej i średniej, a powiększanie się drobnej, włościańskiej. Nie będziemy ronić łzy nad tem, że giną obszary dworskie, że ręka włościan bez litości zabiera cegły „z dworów i dworków“ i buduje dla siebie stajnie i chałupy. Proces ten przebył już swój ostry peryod w całej Europie i teraz postępuje bardzo powoli. Tak dla nas wstrętna polityka hakatystyczna w Niemczech jest niczem innem, ze stanowiska niemieckiego, jak wzmacnianiem sił własnych kosztem nie tylko naszej narodowości, lecz, jakbyśmy powiedzieli po galicyjsku — obszarów dworskich. W ten sposób powstrzymują sztucznie parcelacyę większej własności niemieckiej. I do nas ten ruch przybył jako ewolucya ekonomiczno-agrarna a powstrzymać go nie mamy siły. Ziemia przechodzić musi z rąk kapitału do rąk — pracy.

Nasuwa się przeto pytanie: w czyje ręce ona przejdzie i jak?

Jest to pytanie tak doniosłe, że w obecnej dobie naszego życia narodowego wogóle, nie widzę donioślejszego. Od rozwiązania go zależy przyszłość nasza nie tylko na całym obszarze ziem polskich, lecz w Galicyi przedewszystkiem. Właściwych cech tego ruchu nie dostrzegły nasze instytucye autonomiczne, i nadały mu przeto zupełnie fałszywe zabarwienie, zbałamuciły opinię publiczną i całą robotę pchnęły na błędne tory. Zamiast wzmacniać te żywioły, które o przyszłości naszej stanowić mogą, broniliśmy półśrodkami posterunku w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości straconego wszędzie w Europie i na zatracenie przeznaczonego u nas. Niezdecydowane i niejasne stanowisko naszej reprezentacyi autonomicznej, która prawie nagle zaskoczona została ruchem, nazwijmy go parcelacyjnym, nie zoryentowała się w czas i tem samem zjawisko społeczne zupełnie naturalne wypaczyła w środkach, któremi je kierować należało i w następstwach, które skutkiem nieprawidłowości całej akcyi wynikły.

Daleko bystrzejsze oko posiadał kapitał i ludzie mający poczucie „dobrego interesu“. I oto rozpoczął się od lat kilku handel ziemią tak gorączkowy, że prawie przybrał charakter gry hazardowej. Kto posiadał mały kapitalik, nabywał kawał ziemi i czekał jak pająk, rozwiesiwszy sieci, na chłopa, jedynego najpoważniejszego kupca ziemi, który miał z niej wyżywić siebie i innych. Chłop przychodził z łatwością, bo właśnie w Ameryce — nie u nas bynajmniej — zarobił był trochę grosza. Ziemi pragnął, boz roli wyrósł i pracować na niej umiał — płacił więc dobrze, osiadał i zagospodarowywał się. Ażeby tej potrzebie chłopskiej zadość uczynić, powstała cała gromada spekulantów w najrozmaitszych warstwach społecznych: kupował i parcelował ziemię szlachcic, żyd, giełdziarz chałatowy, nawet księży ruskich nie brakło.

Wszystko to się bogaciło na chłopskiej skórze, nie troszcząc się bynajmniej od kogo ziemię kupuje i komu sprzedaje, byleby zarobić sto na sto.

W ten sposób polska ziemia albo wymykała się z rąk polskich bezpowrotnie, albo przechodziła do rąk chłopa polskiego (niestety, nie zawsze polskiego), bogacąc spekulanta.

Taki handel ziemią przygodny, przypadkowy, a bardzo korzystny, nie uszedł bacznej uwagi ludzi zdolnych do t. z. interesów i oto, obok jednostek-spekulantów powstawać poczęły organizacye spekulantów. F. R. G.

Wiadomości polityczne.

Ś. p. Kazimierz Badeni.

Zmarły d. 9. lipca b. r., Kazimierz Badeni herbu Bończa, syn długoletniego członka Wydziału krajowego Władysława, brat starszy obecnego Marszałka kraju Stanisława Badeniego, urodził się d. 14. października 1846 w Surochowie w powiecie Jarosławskim, uzyskał stopień doktora praw na Uniwersytecie Jagiel-

lońskim w r. 1868, po trzechletniej służbie w starostwie krakowskiem i ministerstwie spraw wewnętrznych został starostą żółkiewskim w r. 1871, rzeszowskim w r. 1873, krakowskim w r. 1879, usunął się ze służby w r. 1886, lecz już d. 19. października r. 1888 powołany został w miejsce Filipa Zaleskiego na stanowisko namiestnika, a wreszcie, po doradczym współudziale w tworzeniu gabinetu koalicyjnego Windischgraetza w r. 1893 i przejściowego gabinetu urzędniczego Kielmansegga, został prezydentem ministrów w r. 1895, ustąpił wśród rozruchów parlamentarnych i ulicznych w listopadzie 1897, by już nigdy nie powrócić na żadne stanowisko urzędowe, podobno z powodu zrażenia sobie korony śmiałemi wynurzeniami przed paryskim korespondentem „Times'a" w r. 1898, tak że odtąd brał udział w życiu publicznem tylko jako poseł okręgu krakowskiego większej własności od r. 1883, a okręgu złoczowskiego od r. 1908, niemy w Izbie, lecz czynny jako stały przewodniczący najważniejszej komisyi, budżetowej.

Jako namiestnik odznaczał się nie tylko wielką pracowitością, lecz także żelazną ręką w sprawowaniu władzy, odważnem i stanowczem odrzucaniem kompromisu z żywiołami niezdrowych wichrzeń, lecz zarazem niechęcią do gorętszych manifestacyj uczuć narodowych. W sprawie ruskiej podjął w r. 1889 ugodę ze stronnictwem narodowieckiem, późniejszem ukraińskiem, którego ówczesnymi przedstawicielami byli Barwiński i Romańczuk, atoli ugoda ta przyniosła tylko stronie ruskiej znaczne zdobycze, szczególnie na polu szkolnictwa, oraz popchnęła niepospolicie rozwój przyszłego stronnictwa ukraińskiego, a stronie polskiej dała jeno wzmożonych na sile nieprzejednanych wrogów.

Na stanowisku prezydenta ministrów wprowadził w życie w r. 1896 pierwszą reformę wyborczą, dodając piątą kuryę, a następnie w r. 1897 uczynił stanowczy krok w sprawie czesko-niemieckiej, wprowadzając pamiętnem rozporządzeniem, po nim zniesionem, na całem terytoryum czeskiem i morawskiem w urzędowaniu wewnętrznem język czeski na równi z niemieckim zależnie od języka strony w danej sprawie, co spowodowało gwałtowną opozycyę i obstrukcyę niemiecką oraz jego upadek w chwili, gdy imię jego było sztandarem u Czechów i u Polaków.

Był politykiem raczej czynu niż doktryny, a związek jego ze stronnictwem krakowskiem i jego pojęciami politycznemi uwydatnił się może w tym popędzie do załatwiań spraw dużemi pociągnięciami, jak sprawy ruskiej i sprawy czeskiej, przy czem zamiłowanie do szerokiej koncepcyi brało górę nad ostrożnością. Pamięć jego, owiana tragizmem szlachetnych zamierzeń, płynących z polskiej wiary w sprawiedliwość także w polityce, a jednak spaczonych lub obalonych w zetknięciu z życiem, otoczona będzie czcią należną politykowi o naturze czystej i silnej, politykowi z charakterem.

Gabinet p. Aristide'a Briand'a.

Upadek p. Clemenceau, który nastąpił z końcem lipca r. b., uważać się musi w Polsce za zdarzenie niepomyślne. Dawno już bowiem na czele rządu Republiki nie stał człowiek tak bezinteresowny, tak niezależny, tak śmiały i tak dbały o potęgę Francyi i jej znaczenie w Europie. I w rzeczywistości za jego rządów uwaga kraju zwracała się daleko silniej na zewnątrz i na przygotowanie się do grożących zawikłań, niż na polityczne walki wewnętrzne, rozdzierające Francyę w ostatnim okresie: z imieniem p. Clemenceau zwiąże się fakt wzrostu poczucia godności narodowej we Francyi, który się uwydatnił zarówno w ożywieniu nadszargniętych uczuć patryotycznych, jak w pewnej zmianie tonu w stosunkach nawet z głównym sojusznikiem rosyjskim, jak wreszcie w podniesieniu głowy w zetknięciach z głównym przeciwnikiem niemieckim.

Co do następcy, p. Aristide'a Briand'a, należy zwrócić uwagę na to, że zrosła z nim nazwa socyalisty wywołała u nas w prasie i w opinii publicznej mylne wrażenie, jakoby powołanie tego polityka do steru rządu oznaczało jakiś sukces socyalizmu we Francyi i w Europie. Nic błędniejszego.

Socyaliści we Francyi, prawdziwi socyaliści, to *Parti socialiste unifié (section française de l'Internationale)* czyli krótko *les unifiés*, socyaliści zjednoczeni, zwani tak od chwili, gdy trzy grupy, noszące dawniej imiona swych przywódców: Jaurès'iści, Guesde'iści, Allemane'iści, połączyły się w r. 1904, po międzynarodowym kongresie amsterdamskim, w jedną organizacyę, stanowiącą francuską sekcyę socyalizmu międzynarodowego. Poza obrębem tej właściwej partyi socyalistycznej francuskiej znajdują się t. zw. *socialistes indépendants*, niezależni socyaliści. Grupa ta utworzyła się równocześnie z powstaniem tamtej partyi zjednoczonej, mianowicie w części z socyalistów już dawniej wykluczonych, jako renegatów, jak były i obecny minister Millerand, a przeważnie z socyalistów, którzy nie chcieli wstąpić do partyi zjednoczonej, nie zgadzając się na jej podstawowe zasady. Mianowicie, ci *socialistes indépendants*, przyznając się w pewnej mierze do programu kollektywistycznego jako ideału na dalszą metę, odrzucają stanowczo strajk generalny, antypatryotyzm, antymilitaryzm. Jednem słowem nie są oni socyalistami i nic ich nie łączy ze socyalizmem międzynarodowym, na którego kongresy nie są dopuszczani. Myli tylko nazwa, tak samo jak kogoś nieobeznanego ze stosunkami politycznymi francuskimi mogłaby zbałamucić nazwa *parti radical-socialiste* (do której należy Clemenceau), jako coś jeszcze bardziej radykalnego niż socyaliści, podczas gdy w rzeczywistości jest to partya t. zw. burżuazyjna wedle terminologii socyalistycznej, odpowiadająca demokratycznym stronnictwom innych krajów.

Briand, podobnie jak Viviani, który także był ministrem w gabinecie Clemenceau i pozostał obecnie, był socyalistą, przyjacielem Jaurès'a, współredaktorem jego pisma *Humanité*, a przez rok członkiem *parti socialiste unifié*. Ponieważ był on za gabinetu Combes'a i Rouvier'a referentem ustawy o „separacyi kościołów od państwa", ofiarował mu Sarrien, a potem Clemenceau, tekę wyznań i oświaty, wobec czego Briand, za przystąpienie do pertraktacyj

z gabinetem burżuazyjnym, został wykluczony z partyi w r. 1906, taksamo, jak później Viviani. Przeszli oni wówczas do *socialistes indépendants,* tak że ta partya stała się znakomitym pomostem dla socyalistów, nie gardzących władzą. Dla socyalistów prawdziwych są oni po prostu renegatami. Briand jest tak stale nazywany przez nich, szczególnie od czasu, gdy, jako minister oświaty, wydalił ze służby nauczycieli, łączących się w syndykaty, i kiedy to Jaurès zamknął z nim ostatecznie rachunki przyjacielskie w pełnej Izbie wezwaniem: *pas cela ou pas vous,* „nie tak, lub nie za Pana sprawą", którego Briand nie usłuchał. Rzecz jasna, że obecnie Briand, nadrabiając wymową i zapewnieniami, że niczego się nie zapiera, w deklaracyi swej ani bąknął choćby tylko o kollektywiźmie. Łatwo zresztą zrozumieć, że w Izbie, w której socyaliści stanowią zaledwie 10 prc., nie może być mowy o prawdziwym socyaliście na czele rządu.

Galicya zachodnia i wschodnia.

P. W. Kahl zestawił w trzech obszernych artykułach (*Słowo Polskie* nr. 350, 352, 354) udział obu części kraju w głównych organizacyach szerszej pracy narodowej: Towarzystwie Szkoły Ludowej, Sokole, Kółkach rolniczych (które są jednak zarazem instytucyą ekonomiczną), na podstawie ostatnich sprawozdań rocznych, a wyniki tych pożytecznych uwag ująć można w następującą tablicę:

	G. zach.	G. wsch.	w procent.	
T. S. L.:				
kół	193	134	40	60
członków	8.047	15.825	33	67
czytelń	420	1.218	25·5	74·5
odczytów	1.200	3.671	24	76
kurs. analfab. . . .	43	66	40	60
domów lud.	—	7	—	100
burs	—	14	—	100
szkół	9	89	10	90
ofiarność dla Kół . .	107.000	395.000	21	79
członk. Macierzy śląs.	170	316	29	71
ofiar. dla „ „	3.838	9.090	30	70
dar Grunwaldzki . .	w przybliżeniu		20	80
Sokół:				
gniazd	63	99	38·8	61·2
członków	6.431	12.295	34	66
dochodów	351.000	925.000	27	73
Kółka Rolnicze:				
Kółek	776	564	58	42
członków	32.000	20.000	62	38

Liczba ludności polskiej w Galicyi zachodniej wynosi 2,592.000 a w Galicyi wschodniej 1,447.000, czyli 64 prc. i 36 prc., a jeżeli się odejmie ludność żydowską (209.000 w G. zach., a 602.000 w G. wsch.), stosunek ludności polskiej i katolickiej jest: 70 prc. w G. zach., a 30 prc. w G. wsch., podczas gdy udział w pracy społecznej przedstawia się, na podstawie powyższej tabeli, wręcz odwrotnie.

Wyniki działalności komisyi kolonizacyjnej.

W Poznańskiem i Prusiech Zachodnich komisya zakupiła najwięcej ziemi w ostatnich pięciu latach, od 1903—1908, bo 162.975 hektarów, za które zapłaciła 190,336.475 marek. Cały obszar zakupiony do końca 1908 roku wynosi: w wielkich majątkach 326.965 hektarów za cenę 293,454.932 marek a w gospodarstwach włościańskich 22.511 hektarów za cenę 29,891.980 marek. Razem 349.476 hektarów czyli $61\frac{1}{2}$ mil kwadratowych za cenę 323,346.912 marek. Od Niemców wykupiono 451 majątków wielkich lub mniejszych i 267 gospodarstw włościańskich, razem 241.604 hektarów za 237,099.001 marek. Od Polaków wykupiono 183 majątków większych lub mniejszych i 187 gospodarstw włościańskich razem 107.872 hektarów za 86,247.474 marek. Obliczając procentowo, obszar nabyty od Niemców wynosi 69·1 proc., od Polaków 30·9 procent. Od roku 1903 do 1908 płacono za hektar przeciętnie 1007—1508 marek; w ogólności cena przeciętna wynosi 925 marek za hektar. Do końca roku 1908 zawarto ogółem 15.143 kontraktów z kolonistami, których 7800 sprowadzono z różnych stron Prus i Niemiec, 3662 z zagranicy (przeważnie z Rosyi) a 3681 kolonistów pochodzi z dzielnic polskich. Razem osiedleni koloniści tworzą 94.000 osób. Obszar rozdzielony między kolonistów od utworzenia komisyi kolonizacyjnej obejmuje 224.932 hektarów czyli blisko 40 mil kwadratowych. Do podziału pozostało na razie jeszcze 38.163 hektarów, na których osiedlić można 2.800 rodzin, złożonych z 16.800 osób. A więc dotychczas przez komisyę kolonizacyjną nabyta ziemia pomieścić może 120.000 osób.

Ponieważ oprócz 94.000 już osiedlonych, doliczyć należy jeszcze kupców, przemysłowców itd., którzy zamieszkali przy kolonistach, ogólną liczbę mieszkańców w obszarach kolonizacyjnych oceniają na 113.000 osób. Dawniej na tem samem miejscu mieszkało 20.000 osób, z czego Polacy stanowili 80 prc.

Dla tej ludności osadniczej komisya tworzy t. zw. ogniska opiekuńcze. Istnieje koło Kępna szkoła kształcąca kierowniczki tych ognisk. Mają one obowiązek prowadzić szkołę gospodarczą dla dziewcząt, córek kolonistów, naukę slöjdu dla dzieci szkolnych, opiekować się rodzinami osadników przez osobiste zetknięcie i mieć dozór ogólny nad ochronką. Ogromne usługi oddaje komisyi „Związek kobiet niemieckich dla marchii wschodnich". Związek zakłada ochronki, żłobki i stacye lecznicze, tworzy biblioteki ludowe, organizuje kursy krawiectwa i robót dla dziewcząt, opiekuje się ubogimi i zwalcza alkoholizm. Tło jednak roboty jest oczywiście polityczne, a punktem jej wyjścia obawa przewagi kultury odwiecznej wsi polskiej w zetknięciu ze sztucznie tworzonemi osadami.

Upadek sił Rosyi.

Z powodu zawieszenia wydawnictwa petersburskiego „Słowa" w opozycyjnych kołach rosyjskich robiono obrachunek napięcia energii społecznej i politycznej Rosyi. „Riecz" zestawiła niekorzystny bilans publicystyczny:

„Gwałtowne zainteresowanie się peryodyczną prasą polityczną przed rewolucyą powstało jako skutek tego nastroju społecznego, który w prasie poszukiwał skwapliwie wcielenia swoich nadziei i dążności. Okres ruchu oswobodzicielskiego z jego kalejdoskopem jaskrawych wypadków politycznych, z jego ostrem stawianiem wszelkich politycznych i społecznych spraw niezmiernie rozszerzył szeregi czytelników wielkiej gazety politycznej. Ale czy-

telnik ten nie był stałym. Opadły fale ruchu, nadeszły powszednie dni polityczne, noszące charakter zmierzchu — i zainteresowanie gazetą polityczną osłabło. Jest to objaw ogólny, świadczący o czasowem zmęczeniu ogółu, a także o słabej kulturalności kraju naszego, który nie zrodził jeszcze dostatecznych szeregów czytelników, przejętych poważnemi kwestjami politycznemi, a nie poszukujących blichtru i drażniącej nerwy senzacji. I dla społeczeństwa wykształconego i dla większości inteligencji zainteresowanie do spraw społecznych, do polityki — w szerokiem znaczeniu tego słowa — jest rzeczą nastroju, który przychodzi tylko rzadkiemi chwilami. Stosownie do tego i gazeta poważna nie stanowi jeszcze dla masy społeczeństwa wykształconego potrzeby, która weszła w ciało i krew. Obojętność do prasy politycznej jest tylko owocem powszechnej obojętności do życia społecznego“.

Ten nastrój zapanował w trzeciej Dumie. W czasie wycieczki do Anglii i Francyi posłowie rosyjscy stosowali się ściśle do wskazówek rządu, przedstawiali niejako jego „poprawną“ edycyą.

Podobne tendencye w polityce zewnętrznej stwierdza Mienszykow z *Nowego Wremieni:*

„Polityce strachu naszej zniewieściałej epoki odpowiada najlepiej system wzajemnej asekuracji, system przymierzy obronnych. Ani na chwilę nie przerywając uzbrojeń — przeciwnie — nie żałując na nie środków, trzeba szukać kompanionów i urządzać z nimi kooperacye asekuracyjne. Co się tyczy Rosyi najmniej gotowej do wojny i najmniej agresywnej, to jej pozycja światowa jest następująca. Są dwa groźne fronty — zachodni i wschodni. Dla nas niebezpieczne są na zachodzie Niemcy i Austrya. Przeciwko pierwszej potędze trzeba utrzymać już istniejący sojusz z Francyą, przeciwko drugiej system porozumień z Włochami i państwami bałkańskiemi. Wewnątrz samej Austryi moglibyśmy mieć cennych sprzymierzeńców, gdyby dyplomacja rosyjska była narodowa i obdarzona jakim takim talentem. Co się tyczy frontu wschodniego, to główne niebezpieczeństwo stanowi Japonja. Przeciwko niej powinno się zawrzeć sojusz obronny z Ameryką i Chinami. Idea tego sojuszu jest przedmiotem rozpraw w prasie amerykańskiej; byłoby smutne, gdyby dyplomacya nasza nie wyciągnęła z tej idei żadnego pożytku“.

Uchwały młodzieży.

Pod koniec lipca odbył się w Zakopanem zjazd polskiej młodzieży akademickiej. Osią dyskusyi była sprawa szkolna pod zaborem rosyjskim. Powzięto następującą uchwałę zasadniczą:

„Zważywszy, że walka o szkołę polską w Królestwie Polskiem jest ściśle związana z walką o wyzwolenie narodu, zważywszy, że drogą stopniowych ustępstw żadnych istotnych korzyści narodowych, politycznych i społecznych w obecnych warunkach uzyskać w Królestwie nie można, zważywszy, że zaniechanie bojkotu w chwili, kiedy postawą całego narodu może być tylko walka z zaborczym rządem rosyjskim, odbiłoby się zgubnie na losach ruchu wolnościowego w Polsce, zważywszy wreszcie, iż od utrzymania bezwzględnego bojkotu wyższych szkół rządowych w Królestwie zależy istnienie średniego szkolnictwa polskiego, —

Zjazd Młodzieży Polskiej w Zakopanem, solidaryzując się z nieugiętą walką ludu polskiego o wyzwolenie narodu, postanawia w dziedzinie swego bezpośredniego działania prowadzić nadal bezwzględny bojkot wyższych szkół rządowych w Królestwie.

Zjazd Młodzieży Polskiej w Zakopanem orzeka się przeciw wyjazdom młodzieży w Królestwie na studya do szkół wyższch w Rosyi. Zdawanie egzaminów w zakładach powyższych jest dopuszczalne jedynie dla osób, będących absolwentami szkół wyższych galicyjskich i zagranicznych.“

Dalsze uchwały dotyczą sposobów ułatwienia abituryentom polskich szkół prywatnych zakordonowych studyów w wyższych zakładach naukowych galicyjskich i austryackich.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Le Socialisme à l'Etranger — Paris 1909[1]).

Matką mu była nędza proletaryatu i ciężkie warunki ekonomiczne bytu w większych centrach przemysłu, — ojcem: spekulacye mózgowe utopistów i fantastów początkowo, później leaderów partyjnych, — a wychowała go ambicya przywódców — i socyalizm jest.

Jest, a nawet wzmaga się, rośnie w siły, ba nawet odmiana jego ministeryalna trzęsie Francyą, rządzi wojskiem, zgniata siłą antypaństwowe strejki.

Na długiej drodze historyi ewolucyi socyalnej, od Saint-Simona, Ovena, Fouriera, do Bakuninów, Lassall'ów, Marksów, Kautskych, Sarautów, Bernsteinów — początek znajdziemy w anarchizmie, rewolucyonizmie, bojówkach czy mrokach prowokatorskich „Rosyi podziemnej“ — kres zaś i jak dotąd ostatnie słowo dążeń socyalistycznych w sprzymierzonej z Rosyą sojuszniczce — Francyi; względnie w tekach ministeryalnych pp. Jauresów, Millerandów, którzy taktykę i program nawskróś przewrotowy i reformatorski, rozmienili na drobną monetę małoznacznych ulg dla robotników. W ślad za ministeryalnym socyalizmem francuskim postępują „ku Dworowi“ za przewodnictwem Bernsteina, Vollmara, Auera socyaliści niemieccy. Następne fazy pośrednie, stadya przejściowe, — to socyalizm angielski, włoski, austryacki, w Stanach Zjednoczonych A. P., w Japonii tulący się skromnie, kątem, w kilku centrach przemysłu.

I jest rzeczą uwagi godną, że ortodoksalny, nieskażony charakter, trzymając się ściśle programowego credo wielkich potentatów czy fetyszów socyalizmu, utrzymują przywódcy socyalistów wszystkich krajów tylko do czasu uzyskania pewnej liczby mandatów do ciał

---

[1]) Dzieło to wspomniane już zostało poprzednio w naszem piśmie, obecnie zostaje szczegółowiej omówione na podstawie referatu p. Bogd. Zbrożka (Przyp. Red.).

prawodawczych. Odtąd już jako grupa parlamentarna ścieśniają szerokie horyzonty idei. udają się na oportunistyczną drogę kompromisów u której celu — panis bene merentium. Pierwsza recepta na owocną działalność w tym kierunku, to dzieło Józefa Saraute'a „Socyalizm opozycyjny, socyalizm państwowy i walka klas".

Opracować olbrzymi materyał historyi powstania, rozwoju socyalizmu, dać obraz całego szeregu walk klasowych i wewnętrznych partyi, skrystalizować i streścić przedyskutowany przedmiot obrad zjazdów i kongresów, wreszcie przedstawić działalność kooperatyw i syndykatów, akcyi parlamentarnej i kulturalnej, wkońcu wykazać rozwój i działalność białego kierunku chrześciańsko-socyalnego — oto problem na jaki kilku autorów francuskich i innych postanowiło dać odpowiedź w dziele p. t. *Le socialisme à l'Étranger.* — Podać w krótkim artykule treści tego dzieła prawie nie podobna, tak mało tam rzeczy błahych, tak mało niepotrzebnych szczegółów, że samo cytowanie rzeczy najważniejszych zajęłoby zbyt wiele miejsca. Dzieło to pisane sine ira et studio prawie w zupełności odpowiada postulatom perspektywy i objektywizmu historycznego, tylko n. p. Da Motta de san Miguel w swej pracy o Rosyi zbyt mało uwzględnił rolę P. P. S., względnie polskich socyalistów, w ogólnorosyjskim ruchu wolnościowym. Socyalizm galicyjski zyskał w osobie swego najzdolniejszego reprezentanta, p. Daszyńskiego, kilka sympatycznych wzmianek w pracy Jaray'a o socyalizmie austryackim. Natomiast Wielkie Ks. Poznańskie nie zasłużyło sobie na umieszczeuie nawet na zupełnie szarym końcu Rzeszy niemieckiej, co jest bądź co bądź jeszcze jednym dowodem, że zbawienny prąd socyalizmu na szczęście nie znalazł tam odpowiedniego podłoża. W Austryi socyalizm zrodził się i wykarmił z ducha i idei niemieckiej i ustawicznie pozostaje pod wpływem prądów z Berlina, a wobec kierunku najnowszego niemieckiej partyi socyalistycznej ku fotelom ministeryalnym, i skutkiem tego zmiany polityki z międzynarodowej na nacyonalistyczną, pruską, — zwątpić należy czy bardzo są dla nas pożądane owoce porozumienia austryackich socyalistów z oportunistami z Berlina.

Po za tem socyalizm innych państw na politykę zewnętrzną, a w szczególności na nasze stosunki ma zbyt mało wpływu, by jakakolwiek akcya u nas dała również społeczną reakcyę. W Anglii nacyonalizm i głębokie poczucie prawa skierowuje politykę socyalistyczną wyłącznie prawie na drogę reform wewnętrznych. Niesłychanie rozwinięta samoobrona ekonomiczna i ucisk kapitalizmu amerykańskiego w Stanach Zjednoczonych i nie najgorsze warunki bytu proletaryatu sprawiają, że cały prąd polityki socyalistycznej również zamyka się w ramach reform, tyczących ograniczenia wyzysku pracy kobiecej i dzieci, skrócenia dnia pracy, podniesienia zarobków i w tymże samym kraju wolności braterstwo i tolerancya partyi robotniczej kazały jej w zeszłym roku urządzać pogromy kulisów japońskich. W końcu Japonia socyalizmu nie rozwinęła; w kraju tym wobec niezwykle rozwiniętej miłości ojczyzny i związków rodowych niema miejsca na międzynarodówkę i walkę klasową, prócz kilku okręgów przemysłowych, gdzie wychodzi nawet kilka czasopism socyalistycznych — dla zaspokojenia potrzeb członków partyi czy potrzeb agitacyi.

Jeżeli historya jest nauczycielką życia, to na podstawie przeglądu programu, taktyki, walk, rozwoju i zdobyczy partyi socyalistycznych — śmiało można stwierdzić, że przyszłość socyalizmu leży jedynie w granicach reform przemysłowych i drobnych społecznyeh, gros zaś przewrotów społecznych, ekonomicznych pozostanie nadal w sferze utopii, a międzynarodówka i komunizm nie zastąpią nigdy miłości własnej ojczystej ziemi i ukochania ducha swego narodu.

Revue pour les Français.

W zeszycie siódmym z 25 lipca Piotr Rocheverre pomieścił drugi artykuł w sprawie oderwania Chełmszczyzny p. t. „Le projet de démembrement de la Pologne russe". Obszerniej niż mógł to uczynić w pierwszym artykule drukowanym w tygodniku *L' Opinion,* zastanawia się nad projektem Stołypina i omawia zmiany prawne, jakie zaszłyby w nowej gubernii w stosunku do ustawodawstwa obowiązującego w Królestwie Polskiem, a więc w prawodastwie cywilnem przez zniesienie kodeksu Napoleona, w stosunkach kredytowych, w organizacyi gminnej, w szkolnictwie, w kalendarzu. Zmiany te, najdotkliwsze w prześladowaniach języka polskiego i polskiej własności ziemskiej są bezwzględnem cofnięciem wstecz urządzeń społecznych tej części kraju. Nowa granica od strony Królestwa byłaby tylko administracyjną i brak jej wszelkich podstaw historycznych. Nie można traktować Królewstwo jako jedną z prowincyi Rosyi; naruszając granice zatwierdzone na kongresie wiedeńskim z r. 1815, narusza się i prawo, na którem opiera się Rosya w posiadaniu tych ziem i otwiera się drogę żądaniom Prus, jeśli już nie do linii trzeciego podziału i do Warszawy, to przynajmniej do t. zw. granicy Knesebecka, zagarniającej na rzecz Hohenzollernów gubernie piotrkowską, kaliską, płocką, przeważną część warszawskiej i połowę łomżyńskiej. Myśl utworzenia guberni chełmskiej niejednokrotnie już wynurzała się w kołach fanatyków prawosławia, ale upadała wobec argumentów wybitnych wojskowych i mężów stanu rosyjskich. Obecne jej wysunięcie oznacza wzrost wpływów niemieckich, a nie po to sprzymierzała się Francya z carstwem. Do głosów oburzenia, jakie sprawa ta wywołała na Węgrzech, które odezwały się w tej sprawie, zwłaszcza na Węgrzech, powinien przyłączyć się silny protest Francyi złączonej z Polską tylu węzłami najpiękniejszych tradycji. W końcu przytacza autor list Orzeszkowej, która zamierzony akt rządu rosyjskiego ocenia ze stanowiska ogólnoludzkiego, i list Sienkiewicza.

Józef Milewski: *Zagadnienia narodowej polityki.* Lwów 1910. (Księg. Gubrynowicza i syna) str. 311—XI. in 8^{0}.

Odkładając obszerniejsze omówienie dzieła ana czas późniejszy, zaznaczamy, że odpowiad

w zupełności oczekiwaniu i nadziejom, że są tam ustępy porywające siłą przekonania i uczucia, a całość jako owoc równie głębokiej wiedzy, jak znakomitego doświadczenia politycznego stanowi jedną z najważniejszych prac naszej literatury politycznej. Przybywa też właśnie w czasie, kiedy takie nowe sformułowanie naczelnych zasad narodowej polityki było najbardziej potrzebne.

L'Action.

W numerze z 23. lipca Łucyan Estagel podał sprawozdanie z wykładu, jaki miał w sprawie chełmskiej p. W. Gasztowt, członek komitetu opiekuńczego polskiego Biura prasowego w Paryżu. Biuro rozwinęło w tym razie uznania godną czynność. Artykuł ma nagłówek „L'immortelle Pologne", a istotną jego treścią jest wykazanie żywotności narodu polskiego, którego nowe prześladowanie przez Rosyę jest tylko jednym przejawem wiekowego sojuszu z Niemcami przeciw słowiańszczyźnie. Ta była idea przewodnia odczytu p. Gasztowta, który w całości podał „Bulletin polonais" z 15. lipca.

Muret: *La littérature allemande d'aujourd'hui.* Paris 1909.

Cytujemy to dzieło, w którem w formie zwięzłej, równie interesującej jak popularnej, skreślony jest obraz nowoczesnej literatury niemieckiej, — w tym celu, aby przypomnieć obowiązek nie od dziś podnoszony wydania w języku francuskim podobnego obrazu literatury polskiej. Dzieło takie mogłoby dziś liczyć z pewnością na nakładcę francuskiego i sporą liczbę czytelników francuskich.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.